Nr. 22

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya: przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya: przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XVII

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1887 II Abth. r. 45) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny: Piątek 27 stycznia 1888 (w zastępstwie) Karol Maćkowski z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreznie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Gecinie, Kamieniey (Chemnitz), Kolonii, Lubeck, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 26 stycznia.

(„Standard" w sprawie zatargowéj. — Depesze z Carogrodu. — Z austryackiéj Izby deputowanych — Traktat handlowy austryacko-niemiecki. — Wiadomości z Paryża. — Zerwanie układów handlowych Włoch i Francyi. — Mowa p. Chamberlaina w Birmingham. — Doniesienia ze Sztokholmu i Masowy.)

W sprawie zatargowéj pisze londyński „Standard", że pomnożenie sił zbrojnych niemieckiego państwa i niezwyczajna czynność austryackiego ministra wojny wywoływać muszą w Europie bezustanne zaniepokojenie. Zdaniem „Standarda" Niemcy, Austrya i Rosya gotują się obecnie już do nieuniknionéj wojny — która przecież w gruncie rzeczy dla żadnego z państw tych nie jest pożądaną i miłą.

Zresztą nie odbieramy dzisiaj ważniejszych doniesień w téj materyi. Z pomniejszych, epizodycznych faktów, łączących się ze sprawą bułgarską — zapisać tu musimy depeszę z Carogrodu, według któréj rząd turecki zamierza wydalić ze swego terytoryum słynnego moskalofilskiego agitatora, członka dawniejszego bułgarskiego gabinetu, Cankowa. Taż sama depesza donosi daléj — że Rosya z wytężeniem wszelkich sił pracuje nad obaleniem gabinetu p. Bratiano, nie licującym ze zakusami jéj w kwestyach wschodnich, Z Petersburga donosi wreszcie telegram biura Wolffa, że bawiący tam chwilowo ambasador przy berlińskim dworze, hr. Szuwałow, końcem bieżącego tygodnia powróci na swe stanowisko.

W dniu wczorajszym naradzano się w austryackiéj Izbie deputowanych nad projektem do prawa o oświacie i szkołach ludowych dla krajów wchodzących w zakres kompetencyi austryackiéj rady państwowéj — jednakże z wykluczeniem samoistnie w téj mierze postawionéj Galicyi Projekt ustawy stawiali i przemawiali za nim ks. Lichtenstein i towarzysze.

Minister oświaty odpowiadał na interpelacyą deputowanego Schoenerera, tyczącą się ukarania tych studentów, którzy nielegalnych dopuścili się demonstracyi w obec profesora Tomaszczuka za mowę wygłoszoną w radzie państwa; minister dowodził, że odnośne kroki rządu zupełnie były usprawiedliwione.

Rząd będzie wprawdzie zawsze uwzględniał i chronił wolność akademicką, ale jaknajstanowczéj i najsurowiéj wystąpi zawsze przeciw wszelkim bezprawnym manifestacyom studentów uniwersytetu — zwłaszcza zaś przeciw wykroczeniom na polu politycznem.

W dalszym ciągu debat zrobili dep. Türk wraz z towarzyszami wniosek o wezwanie rządu — aby z rządem niemieckim rozpoczął rokowania w sprawie celnego związku. Wniosek ten przekazanym został komisyi ekonomicznéj.

Zjednoczone rządy Austryi i Węgier w dniu wczorajszym przedstawiły w radzie państwowéj — odnośnie we węgierskim parlamencie tekst traktatu handlowego z Niemcami do dalszych obrad.

Paryzka Izba deputowanych również w dniu wczorajszym obradowała nad kilkoma pomniejszemi projektami do praw. Nasamprzód przyjęła ona bez żadnéj zmiany propozycyą rządową, tyczącą się zużywania wód zebranych w paryzkich kloakach. W celnéj komisyi Izby przemawiał minister rolnictwa za ostatecznem przytwierdzeniem nadwyżki celnéj, w sumie 40 fr. którą w roku zeszłym tymczasowo nałożono na spirytus zagraniczny. — Sprawa nowego traktatu handlowego francuzko-włoskiego nie ma widoków powodzenia, a przynajmniéj szybkiego załatwienia. Nie można się temu zresztą dziwić. Włochy bowiem na każdym kroku starają się nad miernie wyzyskać Francyą, która przy wszelkich z rządem włoskim pertraktacyach jedynie tylko straty ponosi. Z 271 artykułów zawartych w dotychczasowym traktacie z 1881 r. delegowani włoscy tylko 89 do nowego traktatu przejąć chcieli, i to ze zmianami i nadwyżkami na korzyść swego rządu. Wskutek tego w dniu wczorajszym odwołała Francya delegowanych swych, pp. Teisserenc i Marie ze Rzymu, a tem samem rokowania handlowe chwilowo zostają przerwane.

Nie ulega wątpliwości, że na to zerwanie układów niepomału musiał wpłynąć i niekorzystny dla Francyi zwrot sprawy dziedzictwa po Husseinie baszy — jak i w ogóle nieprzyjazna na każdym kroku dla Francyi polityka włoska — znajdująca wierne odzwierciedlenie w usposobieniu tego narodu, mało wdzięcznego za doznane od Francyi dobrodziejstwa.

Francuski konsul w Zanzibarze donosi z tamtąd do Paryża, że sułtan w dniach ostatnich niebezpiecznie zachorował.

P. Chamberlain powróciwszy świeżo do Anglii przemawiał już na publicznem zgromadzeniu w Birminghamie — sławiąc znaczenie i siłę obecnego związku torysów z liberalnymi unionistami. Zdaniem mówcy, gabinet lorda Salisburego na silniejszych dziś stoi podstawach, aniżeli kiedykolwiek dawniéj. Chamberlain oświadczył, że prace Izby gmin angielskiéj w najbliższéj sesyi ograniczać się będą na załatwianiu spraw bieżących.

Wczorajsze wieczorne gazety szwedzkie donoszą, że król Oskar zawezwał do siebie sześć wybitnych osobistości Izby szwedzkiéj, popierających sprawę ceł ochronnych, i oświadczył im, że zamierza poruczyć arcybiskupowi Sandbergowi utworzenie nowego gabinetu, mającego pracować w duchu ceł ochronnych.

Z Masowy w dniu wczorajszym nadeszła depesza do Rzymu, brzmiąca dość pomyślnie dla losów włoskiego korpusu ekspedycyjnego w Abisynii. Oto naczelnicy czterech miejskowości: Adidugatom, Daghira, Hadochdoghi i Digsa wraz z ośmiu pogranicznemi plemionami Taranty przyłączyli się do korpusu włoskiego, pod przywództwem kacyka Debeba. Wojska negusa zdradzają zamiar uderzenia na pomienione plemiona. Włosi we wtorek zajęli rzeczywiście Sahati — a inżynieria włoska naprawiła drogę kolei żelaznéj między Dogali a Sahati. —

Wiece.

We wsi Polajewie w powiecie obornickim, w pomieszkaniu Jana Erdmanna starszego *dnia 29 stycznia* o 3 godzinie po południu.

W Krzywiniu dnia 29 stycznia o godzinie ½4 po południu.

W Powidzu dnia 29 stycznia o godz. 1½.

W Janówcu w niedzielę dnia 29 stycznia o godzinie 3 po południu na sali Radaczyńskiego.

W Kruszwicy w niedzielę dnia 29 stycznia po południu o godzinie 2 na sali p. Buzy.

W Sobocie pod Rokitnicą *dnia 29 stycznia* o godzinie 12 (po nabożeństwie).

W Mrowinie pod Rokietnicą *dnia 29 stycznia* o godzinie 3-ciéj po południu.

W Bobowie w niedzielę dnia 29 stycznia o godzinie pół do drugiéj w lokalu p. Chełkowskiego.

W Inowrocławiu dnia 2 lutego o godzinie 3 po południu w sali hotelu p. Schendla.

W Mielżynie dnia 12 lutego o godz. 1½.

W Chojnicach na powiaty: chojnicki, człuchowski, tucholski i złotowski, *dnia 29 stycznia* o godzinie 3 po południu na sali hotelu Angielskiego.

W Nieżywięciu, powiat brodnicki, w dzień Oczyszczenia Najśw. P. Maryi *2 lutego*, zaraz po nieszporach w lokalu p. Górskiego.

W Zbicznie, powiat brodnicki, w *niedzielę, dnia 5 lutego* o godzinie 2-giéj po południu w lokalu pana Witomskiego.

W Brodnicy, w niedzielę dnia 12 lutego o godz. 1 z południa w hotelu pani Astmann.

Nasze stanowisko.

Trudno i najbystrzejszemu politykowi, niewtajemniczonemu w dyplomatyczne sprawy, przewidzieć, kiedy się zbliży termin nieuniknionéj między Rosyą a sojuszem austro-niemieckim wojny, w któréj niezawodnie w pierwszym rzędzie skrzyżują się oręże między potęgą carską a monarchią austro-węgierską, i nikt nie może na pewno powiedzieć, czy ten zbrojny pokój, trwający już lat 17, powlecze się wedle przepowiedni hr. Moltkiego, aż do pół wieku i każe Europie jeszcze tak długo trzymać broń przy nodze, — czy też wyssane ogromnemi podatkami i niezwykle wysokim poborem wojskowym państwa europejskie przyspieszą te krwawe harce, mające ostatecznie rozstrzygnąć, komu na przyszłość najbliższą ma przypaść hegemonia w Europie.

Niejednokrotnie już pisano artykuły o „wojnie na widnokręgu," — niejednokrotnie z papierowych trąb rozbrzmiewały wojenne hasła, a kurs rubla na giełdach spadał z 209 na 190 i niżéj — powoli jednakże kończyło się wszystko na dziennikarskiéj wrzawie, po któréj znów widnokrąg znów się wypogadzał i następowały zjazdy w Skierniewicach lub Kromieryżu.

Mimo téj niepewności i niepochwytności sytuacyi politycznéj tyle jest rzeczą pewną, że wojna między temi dwiema stronami jest nieuniknioną i powtóre, że się w pierwszym rzędzie toczyć będzie na ziemiach polskich, potrzecie, że jakikolwiek będzie wynik tych zapasów, zawsze ta lub owa dzielnica Polski, te lub ów zabór boleśnie dotknięty zostanie ich następstwami.

Wojna, gdziekolwiek się rozpocznie, czy prędzéj, czy późniéj — zawsze toczyć się będzie na ziemiach polskich, i zawsze przedstawiać będzie to smutne, okropne, a niestety dla nas nieuniknione widowisko, że Polacy po obu stronach stać będą w szeregach zapaśników i krew bratnią przelewać będą zniewoleni.

Polacy spełnią swą powinność.

Jakikolwiek będzie los wojny, czy zwycięży Rosya, czy sojusz austro-niemiecki weźmie górę, strona zwycięzka czy nad Wartą i Wisłą, czy nad Bugiem i Niemnem, nie zmieni zapewne; ani też nie złagodzi stósowanego dotąd względem nas systemu. Doświadczenie uczynione po roku 1871 w zaborze pruskim jasne i wyraźne pod tym względem daje nam wskazówki.

Pogrom Austryi a zwycięstwo Rosyi pociągnęłoby za sobą nie tylko ważne następstwa w granicach caratu i ziem polskich, ale nadto na Bałkanie pociągnąłby za sobą zmiany brzemienne w groźne wypadki dla całéj Słowiańszczyzny południowo-zachodniéj.

Zdawaćby się mogło, że w takich warunkach stanowisko nasze jest proste i jasne, że je każdy Polak z oczu drugiego rodaka wyczyta, nie potrzebując tracić ani słowa.

Tymczasem tak nie jest — niestety, bo podczas gdy z jednéj strony nie brak podstępnych knowań tajnéj policyi, pragnącéj nas wciągnąć w wir odezw i proklamacyi, gdy puszczane bywają w obieg pogłoski o jakiéjś misyi hr. Zygmunta Wielopolskiego do Galicyi, z drugiéj strony nie brak także i pism polskich, które nie umiejąc zachować równowagi politycznéj, wysuwają się naprzód ze zdaniem i uwagami, wcale w dzisiejszych warunkach nieuzasadnionemi.

„Nowa Reforma" w Krakowie postawiła już swój program polityczny, w którym rozbiera pytanie, pod jakiemi warunkami Polacy mogą popierać Austryą w przyszłéj walce z Rosyą, a nasz korespondent wiedeński (ᴗᴗ) w liście zamieszczonym w numerze 19 „Kuryera" oświadcza się bezwarunkowo za Austryą przeciw Rosyi — przeciwko czemu zaraz przy zamieszczeniu korespondencyi położyliśmy ostrzegający znak zapytania, zastrzegając sobie dalsze uwagi nasze na późniéj.

Owóż dzisiaj powracamy do tego samego przedmiotu i oświadczamy krótko a zwięzłowato, że tak położenie rzeczy, jak i rozum polityczny nakazują całemu społeczeństwu polskiemu wobec ewentualnych wypadków zatargu niemiecko-rosyjskiego *najzupełniejszą neutralność.*

Polacy w trzech armiach służący, i Polacy jako obywatele i poddani trzech mocarstw, mogących stanąć naprzeciw sobie, spełnią swój obowiązek, zrobią, co do nich należy, atoli co do dalszych następstw, widoków, sympatyi, antypatyi, popierania, powstrzymywania téj lub owéj strony wstrzymają się od wszelkich wynurzań, enuncyacyi, zapowiedzi, obietnic — i ani prośbami ani groźbami, ani podstępem ani przemocą do takich zwierzeń pociągnąć się nie pozwolą.

To jest nasze stanowisko, a sądzimy, że na tém stanowisku spotkamy się z wszystkimi rozumnymi, doświadczonymi i uczciwymi rodakami.

Trzem mocarstwom wcale o naszą pomoc, a tém mniéj o nasze zdanie nie chodzi — bo jesteśmy za słabi i za mało znaczący, aby Austro-Niemcom lub Rosyi na nas zależeć mogło. Pocóż nam tedy wysuwać się naprzód i wyciągać nogę, kiedy nas najprawdopodobniéj kuć nie będą?

Ani Austro-Niemcy, ani Rosya wcale nas o zdanie nie pytają, pocóż nas tedy język czy pióra świerzbią, aby nieproszeni i niewzywani wysuwać się z ekspektoracyami, które chyba jako dyscyplina na naszym grzbiecie odbić się mogą?

Oświadczmy się w takich warunkach za popieraniem Austro-Niemiec a przekonamy się niebawem, jak wyjdą na tém nasi bracia pod panowaniem rosyjskiém. Głośmy światu, że zbawienie nasze przyjdzie z Rosyi, i że dla tego po stronie téj potencyi stanąć winniśmy — a przekonamy się niebawem, co nam rząd pruski w odpowiedzi na te deklamacye oświadczyć raczy.

Nikt po za Galicyą nie ma nie tylko obowiązku, ale nawet najmniejszego prawa robić cośkolwiek, coby zakrawało na powstanie dla popierania Austryi, a Austrya, jeśli chce z nami sumiennie postępować, również nie ma prawa nie tylko tego wymagać, ale nawet się tego spodziewać.

Nasz obowiązek jest jasny — nie mięszać się w przyszłą wojnę, lecz wszelkie powinności czy to miłe, czy też narzucone spokojnie wypełniać, bez prowadzenia jakiejkolwiek polityki, któraby nas na szkodę narazić mogła. Idziemy tak daleko, że uważamy, iż dzisiaj należy potępiać wszelkie kombinacye, zwłaszcza, że jak się pokazuje, w głowach już dzisiaj różne projekta świtają.

Obowiązkiem dziennikarstwa polskiego jest dzisiaj nawoływać, przestrzegać, nie dopuszczać do niefortunnych kombinacyi, lub co gorsza jakiejbądź akcyi na rzecz kogokolwiek.

Do możliwych korzyści, jakieby z grożącéj wojny dla nas wyniknąć mogły, my niczém przyczynić się nie możemy, jak chyba spokojem i absolutną neutralnością — a żadnemi ofiarami nie zmienimy racyi stanu, która jedynie rozstrzygać będzie o decyzyach gabinetów.

Im Namen des Königs!

In der Strafsache gegen den Redakteur Nikazy von Gruszczyński zu Posen wegen Beleidigung durch die Presse hat die II Strafkammer des Königlichen Landgerichts zu Posen in der Sitzung vom 12. Dezember 1887, an welcher Theil genommen haben:

1) Landgerichtsrath Treutler, 2) Landgerichtsrath Wernecke, 3) Landrichter Goldschmidt, 4) Landrichter Specht, 5) Landrichter Warnecke, als Richter — Staatsanwalt Berndt, als Beamter der Staatsanwaltschaft, Referendar Toefling, als Gerichtsschreiber, für Recht erkannt:

Der Angeklagte, Redakteur Nikazy von Gruszczyński aus Posen, geboren daselbst am 14. Dezember 1823, katholisch, wird der öffentlichen Beleidigung durch die Presse für schuldig erklärt, und deshalb zu einer Gefängnisstrafe von drei Wochen verurtheilt.

Dem Angeklagten werden die Kosten des Verfahrens auferlegt.

Dem Beleidigten, Gymnasialdirektor dr. Meinertz in Posen, wird die Befugniss ertheilt, den verfügenden Theil des Urtheils, binnen vier Wochen nach der von Amtswegen zu bewirkenden Zustellung einer Ausfertigung desselben an ihn, im „Kuryer Poznański" auf Seite 1 Spalte 5 mit derselben Schrift, mit welcher der Abdruck des Artikels „O tém i owém" in Nummer 214, dieser Zeitung bewirkt ist, sowie ferner in der „Posener Zeitung" bekannt zu machen, und zwar auf Kosten des Angeklagten.

Alle vorfindlichen Exemplare der Nummer 214 des „Kuryer Poznański" vom 20. September 1887, sowie die zu ihrer Herstellung bestimmten Platten und Formen sind unbrauchbar zu machen.

Von Rechts Wegen.
Ausgefertigt.
Posen, den 20. Dezember 1887.
gez. Naumann,
Gerichtsschreiber
des Königlichen Landgericht.

Interpelacya

w sprawie zniesienia nauki języka polskiego w szkołach W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich.

Marszałek Koeller zagaił posiedzenie o godz. 11 minut 15.

Przy stole ministeryalnym minister Gossler i kilka komisarzy rządowych.

Na porządku dziennym: Interpelacya ks. dr. Jażdżewskiego w sprawie zniesienia wykładu języka polskiego w szkołach W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich.

Interpelacya brzmi jak następuje:

„Stósownie do reskryptu ministeryalnego z dnia 7 września i 6 października 1887 została nauka języka polskiego usunięta ze wszystkich bez wyjątku szkół ludowych Wielk. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich.

Zapytujemy królewski rząd państwowy:

Jakie były zasadnicze powody, które wywołały wydanie wspomnianych rozporządzeń, i jakie pedagogiczne oraz polityczne względy miano przy przeprowadzeniu ich na celu?"

Berlin, 20 stycznia 1888.
(Następują podpisy.)

Na zapytanie marszałka Izby poselskiéj Koellera oświadcza minister Gossler, że gotów jest każdéj chwili odpowiedzieć na interpelacyą polską, przeto udziela marszałek głosu ks. dr. Jażdżewskiemu jako wnioskodawcy.

Poseł ks. dr. Jażdżewski.

M. P.! Sprawa, stanowiąca przedmiot dzisiejszéj interpelacyi, jest nader ważną dla dzielnic, których interesa w téj Wysokiéj Izbie zastępujemy. Aż nadto przekonani jesteśmy, że nastąpiła zmiana w zapatrywaniach rządu królewskiego, a przedewszystkiém wydziału szkólnego, oraz zmiana w traktowaniu spraw szkólnych w ojczystych dzielnicach naszych, a ponieważ zmiana aż nadto jest widoczną, przeto uważamy za konieczne, na tém miejscu szczegółowo pomówić z rządem królewskim, a szczególniéj z panem ministrem oświaty w sprawie tak dla nas ważnéj.

M. P.! Pan minister oświaty wydał rozporządzenia, które dołączyliśmy jako uzasadnienie niniejszéj interpelacyi naszéj. Sądzimy więc, że wszystkim członkom Wysokiéj Izby są znane. Na podstawie reskryptów tych zniesiono wykład języka polskiego we wszystkich bez wyjątku szkołach ludowych prowincyi poznańskiéj, w Prusach Zachodnich i w obwodzie rejencyi opolskiéj. — M. P.! Dotychczasowy system szkólny rządu królewskiego manifestował się w rozmaitych reskryptach, wystósowanych do administracyi szkólnéj w ojczystych dzielnicach naszych.

We wszystkich reskryptach tych przewodniczyła myśl zasadnicza używania ojczystéj mowy dzieci w szkołach ludowych

ako miarodawczego języka wykładowego, a zarazem jako ważnego przedmiotu naukowego. Że równocześnie żądał rząd królewski szczegółowego wykładu języka niemieckiego w szkołach ludowych, to słuszne żądanie to znalazło przychylne ze strony ludności polskiéj i posłów polskich przyjęcie; żądaliśmy bowiem zawsze i żądamy jeszcze, ażeby dzieci polskie o ile możności jak najdokładniéj język niemiecki poznały. Zniewolony jestem zwrócić na tém miejscu uwagę Panów na przebieg metody, zastósowanéj dotychczas w administracyi szkólnéj przez rząd królewski. Już w r. 1822 dnia 13 grudnia wydało ówczesne ministeryum okólnik, w którym tak zasadnicza idea jako téż zasadniczy system zrealizowane zostały. W reskrypcie tym powiedziano wyraźnie:

„Jeżeli pragniemy szerzyć oświatę wśród ludności polskiéj, to jedynie za pomocą jéj języka ojczystego zamiar nasz przeprowadzić powinniśmy. Interesom rządu zadosyć się stanie, jeżeli uważać będziemy język niemiecki za przedmiot naukowy i jeżeli postaramy się o to, ażeby dzieci, opuszczając szkołę, jaką taką biegłość w języku tym posiadały“.

Zasadnicza myśl ta wyrażona w reskrypcie z roku 1822 służyła niemal do roku zeszłego, do dnia 7 września, w którym to dniu pojawił się ostatni okólnik ministeryalny, za podstawę wszelkich publikowanych okólników rządowych oraz w administracyi szkólnéj, i jeżeli zaczepialiśmy kiedykolwiek stosunki szkólne ojczystéj dzielnicy naszéj, to krytyka nasza nie tyczyła się dążności rządowych oraz uwzględnienia powyżéj wyrażonych zasad, lecz jedynie tylko środków przeprowadzenia zamiarów rządowych, które w wielu wypadkach były wręcz niestósowne. Instrukcya ministra Eichhorna z dnia 24 maja 1842 roku rozprzestrzeniła z jednéj strony okólnik z roku 1822 z drugiéj strony ograniczyła go znacznie, ale nie naruszyła bynajmniéj zasadniczéj jego myśli. Stwierdzoném jest, że w roku 1856 dnia 31 marca oraz dnia 8 grudnia 1858 wydał ówczesny minister Raumer tajny okólnik, w którym znaczniéj jeszcze ograniczył rozporządzenie swego poprzednika. Na interpelacyą Koła polskiego z roku 1859, tyczącą się wykładu języka polskiego w szkołach ludowych, oświadczył jednakowoż rząd królewski, że zamierza i nadal zachować prawomocność wyrażonych w pierwotnym reskrypcie z r. 1822 zasad i bynajmniéj porzucić ich nie myśli.

Za czasów ministra oświaty dr. Falka nastąpiło nowe ograniczenie dawniejszych rozporządzeń rządowych ze strony rejencyi poznańskiéj dnia 27 października 1873 roku — rejencyi zachodnio-pruskiéj dnia 24 lipca 1873 i rejencyi opolskiéj dnia 20 września 1872. Rejencyjne rozporządzenia te zniewoliły nas w roku 1883 do wniosku, w którym żądaliśmy jedynie przywrócenia zbawiennych i uprawnionych zasad pedagogicznych. Rząd królewski bowiem, a szczególniéj panowie ministrowie oświaty zawsze zastrzegali się przed posądzeniem, jakoby zamiarem ich było całkowite usunięcie języka polskiego ze szkół ludowych.

Przeczytam panom dzisiaj kilka odnośnych oświadczeń ministeryalnych, ponieważ na ważnych dokumentach tych oparliśmy niniejszą interpelacyą naszą. Kiedy bowiem w roku 1880 podczas obrad nad sprawami wyznaniowemi przyjaciel mój ks. dr. Stablewski zwrócił uwagę pana ministra na pokrzywdzenie języka polskiego w szkołach ludowych, to ówczesny minister oświaty p. Puttkamer oświadczył:

„Z ubolewaniem spostrzegłem, jakoby mówca (ks. dr. Stablewski) w końcowych ustępach mowy swéj wyraził przekonanie, że rząd królewski zamierza w szkołach poznańskich zasadniczo język polski ograniczyć, albo zupełnie usunąć. Z méj strony zaręczyć Panom mogę, że podobnych dążności rząd pruski nigdy nie miał na celu.“

(Słuchajcie! Słuchajcie!)

„pojmował bowiem zawsze i pojmuje dotąd przywiązanie poddanych swoich polskiéj narodowości do języka ojczystego.“

(Słuchajcie! słuchajcie!)

W dalszym ciągu wyjaśnienia swego zaznaczył jeszcze p. minister w inny sposób zapatrywanie swoje, a oświadczając w końcu, że nauka języka niemieckiego jest dla dzieci polskich konieczną, powiedział:

Pierwszém ograniczeniem w téj mierze jest żądanie rządu, ażeby odnośne rozporządzenie co do nauki języków wydało pożądane owoce a zarazem nie ograniczyło pod żadnym względem nauki religii św. Bezwarunkowo bowiem żądam, ażeby dzieciom polskim prawidłowy wykład religii św. niczém uszczuplonym ani ograniczonym nie został.

(Słuchajcie!)

Obecny minister wyznań, p. Gossler uznał w całéj rozciągłości zasady urzędowego poprzednika swego. Gdy bowiem przy obradach nad wnioskiem pp. Stablewskiego i Kantaka poruszono ponownie stopniowe usuwanie języka polskiego ze szkół ludowych, oświadczył p. minister Gossler wyraźnie:

„Zapewnić mogę panów, że wszelkie zasady, wyrażone w odnośnych okólnikach dawniejszych pruskiéj administracyi szkólnéj, zachowałem dotąd i zachowam nadal. W rozporządzeniach rządowych z roku 1883 dla prowincyi poznańskiéj, nie stara się rząd bynajmniéj o zgermanizowanie polskiéj ludności, tylko jedynie o rozszerzenie znajomości języka niemieckiego obok gruntownéj nauki języka ojczystego, starając się przytém o wykształcenie dzieci polskich na obywateli pruskiéj monarchii. Panowie mylicie się bardzo, jeżeli sądzicie, że język polski staramy się przytłumić. Przeczytajcie tylko odnośne rozporządzenia. Posiadacie wykład religii, jedynie w 44 wypadkach nie udzielany w języku polskim we wszystkich oddziałach szkólnych; posiadacie naukę języka polskiego, — mogę zatém jedynie powtórzyć.“

Pan minister stanowczo wypowiada to powtarzając po raz trzeci:

„mogę zatém jedynie powtórzyć, że nie staramy się bynajmniéj o przytłumienie narodowości polskiéj, jedynie o zachowanie jéj, o ile to za potrzebne uważamy, oraz o przyjęcie dzieci polskich jako godnych obywateli monarchii pruskiéj.“

W jaki atoli sposób zachowali się przedstawiciele rozmaitych stronnictw niemieckich w obec podobnych oświadczeń ministeryalnych? Nie słyszałem dotąd ani z strony jakiegokolwiek stronnictwa, ani z ust którego z członków wysokiéj téj Izby wyrażonéj zasady, jeżeli w ogóle o zasadach może tutaj być mowa, całkowitego usunięcia języka ojczystego ze szkół ludowych, przeciwnie, twierdzono zawsze i z każdéj strony, że język ojczysty posłużyć powinien za podstawę wychowania w szkołach ludowych. Zwracam Panom uwagę na oświadczenie członków stronnictwa centrum, tylokrotnie na tém miejscu wypowiedziane, na oświadczenie pp. dr. Windthorsta oraz barona Schorlemera z Alstu. Z oświadczenia tego — tak szlachetnego i sprawiedliwego, wynika, że wielkie stronnictwo to uważa naukę języka ojczystego jako podstawę wychowania. Nawet członkowie stronnictwa wolnomyślnego, mężowie, którzy tak zaszczytne w nauce stanowiska zajmują, jak prof. Virchow i dr. Haenel, zaznaczali zawsze i wszędzie, że usunięcie wykładu języka polskiego li tylko smutne spowodować może następstwa, i uważali zawsze jako pierwszy obowiązek rządu pielęgnowanie języka polskiego obok języka niemieckiego. A jeżeli poruszę tu nawet oświadczenie panów z prawicy, to uczynię to jedynie w celu przekonania się, czy prawica dzisiaj na tém samém stoi stanowisku, jak w dniu 15 grudnia 1880 roku.

W dniu tym bowiem przemawiał dawniejszy członek stonnictwa prawicy, poseł Strosser, w następujący sposób:

Zachowanie, pielęgnowanie i popieranie języka ojczystego jakiéjkolwiekbądź narodowości uważam za pierwszy obowiązek rządu. W rozmaity sposób obrażać można człowieka, a jednakowoż zapomni on wkrótce obrazę lub krzywdę mu wyrządzoną. Najwznioślejsze świętości człowieka — to wiara, język i obyczaje jego narodu. Pod tym względem najłatwiéj obrazić go i najtrudniéj wynagrodzić wyrządzoną krzywdę. Wielu bardzo, i to najznakomitszych pedagogów, zajmujących się kwestyą języków odrębnych w obrębie wielkiego państwa, oświadczyło, że pierwsza nauka dziecka w ojczystym jego języku odbyć się powinna. Jak cudownie brzmi dla nas Niemców ów piękny ustęp wiersza Maksa Schenkendorfa „Muttersprache, Mutterlaut, wie so wonnesam, so traut“, albo inny ustęp „Wenn ich beten soll, so bet' ich deutsch.“ Albo wzniosłe to zdanie Uhlanda o języku niemieckim, w którém poleca rodakom swoim pielęgnowanie ojczystego języka i kończy ustępem: „Wo ein deutscher Gruss erschallt, da wehet Gottes laut.“

Co pragniemy dla nas zachować, co uważamy za największy skarb narodu naszego, to bezwarunkowo zachować musimy i tym, którzy wraz z nami do jednego należą państwa.“

Przekonam się dzisiaj, czy słowa posła Strossera znajdą w wysokiéj Izbie zaprzeczenie, a wyrażone w nich zasady przeciwnika.

Najnowsze rozporządzenie zniewoliło obecnie administracyą szkólną do usunięcia wykładu języka polskiego ze szkół ludowych. Ponieważ rozporządzenie to sprzeciwia się wprost dotychczasowemu postępowaniu królewskiego rządu, przeto zapytujemy się nasamprzód rządu królewskiego, jakie mianowicie powody nakłoniły go do podobnej zmiany stósunków szkólnych w ojczystych dzielnicach naszych. Tém więcéj mamy prawo do stawienia podobnego zapytania, ponieważ ludność polska najmniejszego nie dała powodu do podobnego postępowania rządu. Ludność polska wypełnia obowiązki swoje porówno z innymi poddanymi. Na wszystkich polach walki, gdzie tylko krew się lała za całość i wielkość niemieckiego państwa, tam walczyli Polacy obok niemieckich poddanych i porówno z nimi krew swą przelewali. Polacy poddani płacą te same podatki, co poddani niemieccy, mają więc prawo do sprawiedliwego postępowania rządu i traktowania ich w ten sam sposób, co poddanych niemieckich. Nie można w żaden sposób zarzucić ludności polskiéj, że dała jakikolwiek bądź powód do podobnych rozporządzeń ze strony rządu, i jeżeli rząd pruski ujrzał się zniewolonym do wydania całego szeregu krzywdzących praw wyjątkowych przeciw Polakom, które tak głęboko dotknęły ludność ojczystych dzielnic naszych, to bynajmniéj przez rozporządzenie to spokój nie został zakłóconym i ludność polska udowodniła przez to wymownie, że chociaż wśród najsroższego ucisku, zachować umie spokój i posłuszeństwo.

Wyjaśnienie rozporządzeń rządowych i powodów, które wywołały te rozporządzenia, jest zatém świętém obowiązkiem rządu. Drugie zapytanie nasze tyczy się pedagogicznych celów rozporządzenia. Jeżeli zapytamy się najznakomitszych pedagogów wszelkich narodowości, w jaki sposób nauka w szkole ludowéj najodpowiedniéj popieraną być może, to otrzymamy zawsze równo brzmiącą odpowiedź: jedynie tylko na podstawie wykładu języka ojczystego. Sądzę zatém, że wszyscy myśliciele na polu pedagogiki, potępią rozporządzenie rządowe z dnia 7 września roku zeszłego. Szkoła ludowa nie jest niczem inném, jak dalszym ciągiem i uzupełnieniem życia rodzimego, oraz uprawnionych w życiu rodzimem żywiołów; posiada więc w życiu rodzinnem nie mniejsze znaczenie, jak w życiu publiczném, w Kościele i w państwie. Jeżeli znaczenia tego nie posiada, to nie odpowiada przeznaczeniu swemu.

Zakład, którego zadaniem jest kształcenie dzieci, stanie się w ówczas zakładem bez celu, który jeżeli nie zniszczy, to przynajmniéj ograniczy zbawienność zadania szkoły. Z ubolewaniem dostrzeoamy coraz wyraźniéj, że rząd królewski doszedł do przekonania, że dzieci narodu, są wyłącznie dziećmi państwa, których wychowawcą jest jedynie rząd współczesny, który nie potrzebuje się bynajmniéj o to troszczyć, czy wychowanie jego również korzystném będzie i dla rodziny i dla Kościoła. Podobnéj błędnéj doktrynie naprzeciw stawić możemy znane słowa Dahlmanna, wyrażone w „Polityce“ jego:

„Żadne państwo nie przywłaszczyło sobie dzieci, bez poniesienia szkody na najlepszéj części ludności swéj, w zamiarze wychowania ich i wykształcenia w celach dla państwa najodpowiedniejszych bez względu na ich osobiste pragnienie, zdolność i wybór własny. Nam zabrania w ogóle zdrowy rozsądek podobnego „duszochwactwa“ na korzyść państwa.“

Z téj saméj przyczyny zastrzega się Rönne w „Państwowém prawie“ swojém przed zdaniem, że szkoła jest jedynie własnością państwa.

Przyznaje on prawną własność szkoły, Kościołowi i rodzinie i to słusznie zupełnie. Samo przez się nasuwa się zatém w obecnéj chwili pytanie, w jaki sposób rozporządzenie z dnia 7 września r. z. odpowiada żądaniom Kościoła i rodziny? Szkoła nie tylko ma zadanie rozwijania umysłowych zdolności dziecka, ale zarazem uszlachetnienia charakteru; nie tylko wykształcić powinna rozum człowieka, ale przygotować go odpowiednio do życia religijnego i państwowego, i ziarno wiary zaszczepić w serce dziecięce i rozwijać cnoty. Ku niezmiernemu zdziwieniu memu spostrzegłem z żalem, że rząd królewski pominął zupełnie te podstawy nauki i wychowania w dzielnicach naszych. Wychowanie dzieci przeprowadzone ma być odtąd na podstawie, oddzielającéj coraz widoczniéj umysł dziecka od pojęcia rodziny.

Słusznie przeciw temu protestuje cała polska ludność. Prawo rodziców do ich dzieci od Boga pochodzi; rodzice polscy żądają od szkoły, aby uznała ich święte prawo, a jeżeli Kościół i jego zastępcy o tę sprawę się troszczą, to ztąd powinien się król. rząd przekonać, jak boleśnie to rozporządzenie, o którém dziś mówimy, zraniło uczucia całéj polskiéj ludności. Jeżeli królowie słusznie nazywają siebie królami z Bożéj łaski, i jeżeli są nimi, jeżeli królowie i władza od samego Boga swoją władzę wywodzą, to prawo rodziców nie jest inném ani mniéj świętém, jak prawo wszystkich królów tego świata i jak prawo wszelkiéj władzy.

(Bardzo słusznie! na ławach polskich.)

Dla tego téż dzisiaj nie tylko do rządu się odwołujemy, ale nadto do rodziców całego państwa, do ojców i matek, aby poparli nasze zamiary i aby wreszcie uznali sprawę pokrzywdzonych naszych rodziców za sprawę wspólną. Odebrano więc u nas dzieciom naukę ojczystego języka, a tego będzie taki skutek, że dzieci nie będą umiały czytać i pisać po polsku; będą one z czasem pobierały naukę religii w obcym języku, będą przez to obojętniały dla Kościoła, gdyż nie będą mogły dostatecznie rozumieć języka jego. Dzieciom będą podawane książki do nabożeństwa, których ich ojcowie i matki nie rozumieją, a książki do nabożeństwa, które ich ojcowie i matki mają, będzie im się z rąk wyjmowało. To jest niegodném wieku dziewiętnastego, dochodzącego swego kresu.

(Słuchajcie! słuchajcie! — Bardzo słusznie! na ławach polskich.)

Wszystkim panom wiadomo, że w naszych dzielnicach panuje wielkie wzburzenie; na licznych wiecach zbierają się ojcowie rodzin, aby się naradzić, coby uczynić w obec takich rozporządzeń, żeby ocalić dzieci dla swéj narodowości. Jeżeli to nie imponuje król. rządowi, gdy cały naród w taki sposób się wzrusza, i jeżeli król. rząd nie może uwzględnić uczuć licznéj ludności, to pytam: jakiémże prawem może rząd wymagać, aby lojalność, którą tu tak często jako obowiązek każdego poddanego wynosi się, miała silne korzenie w téj ludności.

(Bardzo słusznie! na ławach polskich.)

Potrzeba, M. P., z naszéj strony wielkiéj siły, aby umysły rodziców uspokoić, aby ich na spokojne tory naprowadzić, z których zbaczać się zdawają. Jeżeli rząd królewski umysły naszych współobywateli tak dalece obraża, natenczas nie powinien się dziwić, że środki, jakich się chwyta, nie padają na grunt, na jaki paść mają, na grunt uszlachetniania narodu, lecz że przez odjęcie tego, co człowiekowi jest świętém, wywołuje tylko niezadowolenie i nieukontentowanie. Sprawa ta ma nie tylko stronę pedagogiczną, ale ma ona nadto bardzo poważne prawnopaństwowe i polityczne tło. Od wcielenia części dawniejszego Królestwa Polskiego do monarchii pruskiéj przyrzekano ustawicznie ludności polskiéj opiekę ich narodowości polskiéj. Odnośne akta odczytano tu niejednokrotnie w téj Wysokiéj Izbie. Nie będę ich tu czytał, ale jeden ustęp z odprawy sejmowéj z dnia 6 sierpnia 1841 roku pozwolę sobie odczytać, gdyż ustęp ten popiera moje wywody. — W odprawie sejmowéj z dnia 6 sierpnia 1841, podpisanéj także JMość panującego obecnie cesarza i króla, czytamy wyraźnie:

Narodowości polskiéj zapewniono traktatem wiedeńskim i odezwą z 15 maja 1815 uwzględnienie i opiekę. Chwalebne przywiązanie każdego szlachetnego narodu do jego języka, do jego obyczajów, do jego historycznych wspomnień także pomiędzy Polakami poszanować i go bronić, było zamiarem wykonawców traktatu wiedeńskiego, więc i pod naszém rządem ma to przywiązanie znaleść uwzględnienie i opiekę.

Powiedział kiedyś król francuski piękne owe i wzniosłe słowa, że jeżeli prawda i wierność mają zniknąć ze świata, natenczas powinny się one znaleść na ustach królów. Wielkie to i wzniosłe słowa! Jestem głęboko przekonany, że szlachetny i wielkiego serca monarcha tych krajów i dziś z monarszą wiernością pozostał wiernym słowom, które w roku 1841 podpisał i spodziewam się od odpowiedzialnego rządu, że nam wykaże, jak zasada, przez usta trzech królów pruskich wypowiedziana, że narodowość polska ma korzystać z opieki i uznania, da się pogodzić z reskryptem z dnia 7 września 1887 r.

Reskrypt wydany został wprawdzie za najwyższém upoważnieniem, ale doniosłości tego upoważnienia, które dał Jegomość cesarz i król, nie można na razie przewidzieć. Nie mogę atoli przypuścić, iżby monarcha mógł sankcyonować wynarodowienie pewnéj części swych poddanych — tego téż żaden członek téj wysokiéj Izby nie może w lojalny sposób przypuścić. Atoli jako człowiek rozsądny muszę sobie powiedzieć, że jeżeli germanizacya ludności polskiéj nie jest ostatecznym celem owego rozporządzenia, to w ogóle nie rozumiem, co p. minister oświaty przez nie chciał osięgnąć. Odwołujemy się tak często na stypulacye traktatu wiedeńskiego, na reskrypt ministeryalny z dnia 13 grudnia 1822, na odprawę sejmową z dnia 20 grudnia 1828, z dnia 14 lutego 1832 i 6 sierpnia 1841, a zdaje mi się, że rząd królewski powinien być zadowolony, jeżeli się na te dokumenty powołujemy; tam bowiem istnieje właśnie zaufanie ludności do swego monarchy, gdy tenże dotrzyma w każdy sposób obietnic i gdy rząd stósownie do obietnic królów postępuje. Ale wszystkie te oświadczenia, jakie zawarte są w dokumentach, które królowie pruscy podpisali, nie są niczém więcéj, jak tylko produktem rozsądnych zasad państwowych, które panowie znajdziecie w dziele każdego prawnika, że należy narody w ogóle traktować według ich indywidualności. W teoryi ceni się téż te zasady i broni się ich w téj Wysokiéj Izbie, ale w praktyce postępuje się inaczéj. Narody i ludy są utworem historyi, są produktem wielkiego historycznego procesu rozwojowego, i dla tego mają one przyrodzone prawo do tego, ażeby je w ich istnieniu szanowano i popierano, a jest to obowiązkiem w pierwszéj linii każdego cywilizowanego państwa, posiadającego w swojém łonie obce narodowości, wziąć je w osobną opiekę i bronić najwyższych ich dóbr, jakiemi są religia i język. Z jakiémże serdeczném zamiłowaniem mówią Niemcy o swym języku ojczystym? Jak to język ten pielęgnują wszelkie warstwy Waszéj ludności! — A gdy idzie o to, aby i ludność polska język swój pielęgnowała, natenczas napotykamy na opozycyą, któréj żaden rozsądny człowiek wcale pojąć nie może.

M. P.! Jeden z Waszych najlepszych pedagogów powiedział te piękne słowa: Powinno się zupełnie posiadać tylko jeden język, iżby można wypowiedzieć to, co serce czuje, jednego Boga, jeden chrzest, jedno słońce, jeden język — język ojczysty

Pytam się teraz każdego szlachetnie myślącego człowieka w téj Wysokiéj Izbie, czy tych słów nie podziela? — A jakże możecie od nas żądać, iżbyśmy się wobec tego pojęcia inaczéj zachowali i iżbyśmy nie bronili języka naszego ojczystego, który przecież tak samo wysoko cenimy, jak każdy z Was swój język ojczysty ceni.

I właśnie dla tego, ponieważ zasada ta, którą pedagodzy, którą każde prawo uznaje, tak jest powszechną, dla tego téż rozmaite narodowości, znajdujące się w obrębie państw, w których mieszkają rozmaite szczepy, zawsze sobie rościły prawo i mogą je sobie rościć, iżby nawet ustawami, konstytucyą bronione były ich prawa narodowe. Tak jest w Szwajcaryi, tak jest w Austryi.

W § 5 austryackiéj konstytucyi z r. 1849 czytamy wyraźnie:

Wszystkie szczepy są równouprawnione i każdy szczep ma nienaruszalne prawo do obrony i pielęgnowania swéj narodowości i języka.

Że zasada ta da się przeprowadzić, to pokazuje praktyka i wdzięczność ludów, żyjących pod taką konstytucyą. Jest to nakazem Boskim, iżby się rozmaite narody zgadzały; bo nakaz ten polega na przykazaniu miłości bliźniego. P. Bóg nie stworzył narodów na to, iżby się nawzajem pochłaniały i niszczyły, lecz iżby obok siebie w pokoju żyły i rozwój swój popierały i iżby harmonia święta odbijała się w różnorodności przez Boga utworzonéj. Z wielu stron popiera się przeciwko nam rozmaite fantazye narodowościowe i, że użyję słów Bluntschli'ego, szowinistyczne bałamuctwa narodowościowe, zmierzające do stłumienia i zniszczenia naszéj narodowości. Przeciwko czemu walczymy i przeciwko czemu występujemy, to jest to owa zgubna zasada rządu, zmierzająca do sztucznego stłumienia narodowych różnic i zgniecenia duchowéj wolności zapomocą absolutnéj, na urzędnikach i armii opartéj władzy — czego my atoli nie chcemy. To wypowiadam wyraźnie: my nie chcemy wcale zaczepiać niemczyzny jako takiéj, i my uznajemy wysokie zadanie, do jakiego sobie niemczyzna w świecie rości pretensye, i my uznajemy owe szlachetne zalety, jakie pod wielu względami Niemców przed innemi narodami wyróżniają; ale jeżeli wszystkie te dobre i wzniosłe przymioty w Niemczech uznajemy, jeżeli cenimy ich miłość do języka ojczystego, ich polityczne przymioty, to żądamy także od tego wielkiego narodu, iżby także uważał za święte owe pretensye, które my uważamy za najświętsze na tym świecie.

W jakiż to sposób zwalcza nas rząd królewski, gdy tu przychodzimy z naszemi zupełnie uzasadnionemi pretensyami i skargami? Rząd występuje z wycinkami z gazet, z pojedyńczemi wyrazami, jakie ten lub ów Polak gdzieś może niedopilnowawszy się wypowiedział, występuje z wycinkami z rozmaitych mów, jakie Polacy wygłaszali, — a to postępowanie przypomina mi słowo, które b. prezes ministrów w Anglii, Gladstone, wypowiedział do obecnego rządu torysowskiego, zarzucając mu, iż występuje z symptomatycznemi objawami przed reprezentantami narodu, natomiast racyonalnym związkom faktów zaprzecza i je kryje, aby właśnie przez te zewnętrzne symptomy ludzi wzruszyć. I tutaj ma się światu tym sposobem dowieść, że Polacy usiłują zachwiać zewnętrzne podwaliny państwa.

Czasy, kiedy Rzymianie tępili język autochtonów, kiedy w krainach zakonu niemieckiego pod karą śmierci zakazano mówienia po wendyjsku, dawno minęły; dziś każdy rozsądny człowiek napiętnuje to wstrętne barbarzyństwo tak, jak je historya napiętnowała i jak je potępi. A geniusz narodu niemieckiego miałby na to pozwolić, iżby nawet w przybliżeniu coś podobnego zastósowano w obec polskich poddanych? Narodowe prawa Polaków stoją nie tylko pod obroną prawa narodów, nie tylko pod obroną traktatów, ale stoją także pod obroną praw ludzkości i nikt nie może ich bezkarnie naruszać, nie chcąc stanąć w sprzeczności z zasadami, mającemi znaczenie w całym ucywilizowanym świecie. Będzie na czasie przypomnieć rządowi królewskiemu słowa, które największy pruski mąż stanu, baron Stein, wypowiedział w r. 1806 właśnie o polskich poddanych. Powiedział on:

Naród ma być kształcony stósownie do jego indywidualnych właściwości, ma być uszlachetniany, nie gnębiony i w znienawidzone formy dwuznacznéj dobroci wtłaczany.

Na tém stanowisku, jedynie rozsądném, szlachetném stoimy my, wnosząc naszą interpelacyą do królewskiego rządu. I my żądamy, aby dzieci polskie były kształcone stósownie do ich indywidualności, iżby były uszlachetniane, ale nie gnębione w świętych swych uczuciach. A zdaje mi się, że powołując się na słowa takiego Steina, możemy rząd uspokoić, iż przy zastósowaniu takich zasad polscy poddani mogą być rządzeni i że, jeżeli się takie zasady zastósuje do Polaków, podwalin państwa pruskiego wcale się nie naruszy, lecz przeciwnie się je wzmocni. Przypominam król. rządowi zasadę, która się w historyi stwierdziła i która do końca świata istnieć będzie, że jedynie i wyłącznie sprawiedliwość jest podstawą państw: *iustitia fundamentum regnorum*. Jeżeli rząd królewski kierować się będzie w obec poddanych polskich sprawiedliwością,

natenczas może być pewnym, że znajdzie nie tylko wdzięczność u nich, ale że nadto znajdzie ich gotowych do wzmocnienia podwalin każdego porządku państwowego.

(Huczne brawo na ławach polskich i w centrum.)

Minister stanu dr. Gossler.

W odpowiedzi na interpelacyą pozwolę sobie krótką zrobić uwagę. Na wstępie interpelacyi jest mowa o tém, jakoby na mocy reskryptu ministeryalnego z dnia 7 września i 3 października 1887 r. zaprzestano nauki języka polskiego w wszystkich szkołach ludowych W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich. Zachodzić tu jedynie może lapsus linguae, gdyż w administracyi szkólnéj na mocy ustawy z 1883 r. w stósunkach państwowych jest jedynie mowa o prowincyach, obwodach rejencyjnych i powiatach. Naszą odpowiedź na interpelacyą tak formułuję: Rozporządzenie usuwające naukę języka polskiego w wszystkich szkołach ludowych prowincyi poznańskiéj i Prus Zachodnich, a przeznaczające te godziny na naukę języka niemieckiego, zmierza do tego, aby pruskich poddanych polskiego języka ojczystego więcéj zapoznać z językiem niemieckim, uwolnić ich od ich ekonomicznego i socyalnego odosobnienia i ułatwić im więcéj niż dotychczas udział w publiczném ekonomiczném życiu państwa pruskiego i cesarstwa niemieckiego. Co do prawno politycznéj strony, któréj preopinant ponownie dotknął, odsyłam panów do moich dawniejszych wywodów, które przeczytać proszę.

Wszyscy się godzimy na to, że w obecnych stósunkach socyalnych, politycznych i ekonomicznych znajomość języka niemieckiego jest konieczną jako wspólne dobro wszystkich obywateli Prus i cesarstwa niemieckiego. Do tego prze nas cały rozwój w dziedzinie komunalnéj, politycznéj i przemysłowéj. Preopinant sam przyznał, że jego ziomkowie nie opierają się znajomości języka niemieckiego. Przyznaję że tak zawsze było in thesi, ale in praxi niestety, jak to już w 1886 r. przy innéj sposobności zaznaczyłem, było zupełnie inaczéj, a dziś także opierają się Polacy wszelkim sposobem rozszerzaniu języka niemieckiego. — Ustawa językowa z 1876 roku, która w wszystkich swych częściach musi być wykonaną, żąda w zasadzie, aby język niemiecki był wyłącznie językiem urzędowym wszelkich władz i korporacyi politycznych w państwie pruskiem.

W dalszym ciągu wywodzi mówca, że język niemiecki jest koniecznym robotnikom, wychodzącym na robotę do Berlina i w inne strony niemieckie. Z tego względu popierają władze także rozszerzenie języka niemieckiego w szkołach z ludnością polską. Odpowiednio też do tego urządzono plan szkólny.

W opolskim obwodzie rejencyjnym skreślono już w roku 1872 r. naukę języka polskiego; w Prusach Zachodnich pozwolono tylko w wyższych klasach uczyć polskie dzieci polskiego czytania i pisania, ale nigdy nie wykonano tych przepisów zupełnie, dla tego też w kwidzyńskim obwodzie rejencyjnym tylko w 76 szkołach zakaz ten przeprowadzono. W Poznańskiem uczono w szerokich rozmiarach języka polskiego, sądzono bowiem, że to będzie korzystniejszém; z tego wywiązały się takie stosunki, że w szkołach, w których nie było bardzo uzdolnionych i sumiennych nauczycieli, bardzo pokrzywdzono język niemiecki. Na naukę języka polskiego zabierano bardzo znaczną część lekcyi, do tego dodać należy przynajmniéj pięć lekcyi religii, a nadto realia omawiano przy polskiem czytaniu. Nic więc dziwnego, że w takich warunkach dziecko nietylko nie nauczyło się płynnie czytać po niemiecku ale że nadto dla nauki realiów w języku niemieckim nie pozostało nic czasu.

Dzieci niemieckie zapominały swego języka i polszczyły się. Przyszliśmy więc do tego przekonania, że równocześnie dwóch języków uczyć nie można; pozostał zatém wybór między niemieckim a polskim językiem. Rząd oświadczył się za systemem, który jest obecnie przedmiotem napaści. Temsamem przeszliśmy do systemu, który od 1872 r. jest ogólnie zaprowadzony w Opolskiém, a prawie ogólnie w Prusach Zachodnich; i jesteśmy przekonani, że pomyślne rezultaty, jakie tam osiągnięto,

(Śmiech na ławach polskich.)

zostaną także osiągnięte w Poznańskiém. Rozporządzenie było przedmiotem uchwały ministerstwa stanu, a w porozumieniu z monarchą, tém więcéj, że projekta z 1883 r. także zyskały najwyższą sankcyą.

Interpelant twierdzi, że dzieci polskie zapomną zupełnie języka ojczystego. Doświadczenie zrobione w Opolskiém i w Prusach Zachodnich zupełnie przeciwne wykazują rezultaty, a zmarły książe biskup wrocławski zapewniał co do nauki religii, że gdzie biegli byli nauczyciele, dzieci nauczyły się tak po polsku jako też po niemiecku. Przekonano się, że dzieci zupełnie poprawnie umieją po polsku czytać, i że, jakto także na wiecach przyznano, dzieci, które dobrze poznały alfabet łaciński, łatwo się czytać po polsku nauczą.

Preopinant był tak powściągliwy, że tylko z lekka dotknął kwestyi nauki religii; powiedział on wprawdzie, że Kościół troszczy się o tę sprawę. Tak jest rzeczywiście, boć przecież duchowieństwo przeważnie zwoływało wiece polskie i niemi kierowało. Czy tak nadal będzie, tego nie wiem; ale z „Kuryera Poznańskiego“ przekonuję się, że jasno zrozumiano, iż znajomość języka polskiego a nauka religii w języku polskim są dwie zupełnie odrębne rzeczy, nie stojące właściwie w żadnym uzasadnionym stósunku. Odpowiedź, dana z wysokiego stanowiska kościelnego, potwierdza, że w tym względzie wielka zachodzi różnica; i nie potrzeba pewno zaręczać, że właśnie ta kwestya była przedmiotem gruntownych badań, i że nigdy nie było można popełnić tego błędu, aby podawać środek do agitacyi przez łączenie sprawy religijnéj z językową.

Przyznaję panom, że w Poznańskiém jest wzburzenie, chociaż nie wielkie, wywołane przez pomięszanie kwestyi religijnéj z językową, czego rząd z rozmysłem nie pragnął. Nie przeczę, aby ojcowie dzieci szkólnych obojętnie byli przyjęli to rozporządzenie; tyle atoli pewna, że bez sił, które kierowały tą agitacyą, nie byłoby to wzburzenie takich przybrało rozmiarów. Od samego początku, gdy „Kuryer Pozn.“ organizował opór przeciw temu rozporządzeniu, zrozumiano bardzo dobrze, że zwykła zaczepka, wymierzona przeciw rozporządzeniu w jego granicach z trudnościąby wzburzenie wywołała. Zrozumiano, że trzeba wciągnąć stosunki wielkopolskie i religijne. W artykule zasadniczym, podającym wzór do odbywania wieców, zaznaczono wyraźnie, że prawdopodobnie reprezentanci wszystkich dzielnic polskich w monarchii pruskiéj, a zwłaszcza Warmii i Prus Zachodnich, w wiecach udział brać i na nich przemawiać będą musieli. Wiece odbyły się podług téj wskazówki. Mówiono o opróżnionym chwilowo tronie polskim i spoglądano na przyszłe odrodzenie polskiego państwa.

Przytoczywszy następnie ustęp „oświadczenia“ uchwalanego na wiecach, powiada p. minister, że w znaném rozporządzeniu językowém nie ma mowy o Warmii, jako też o tém, aby „szkoły elementarne pozbawione zostały wszelkiego znamienia polskości“, gdyż przez zniesienie nauki języka nie naruszono bynajmniéj nauki religii. Za pomięszanie kwestyi językowéj z religijną jest w pierwszéj linii „Kuryer Pozn.“ odpowiedzialny, a wiece, któremi przeważnie duchowieństwo, a mianowicie pewien kanonik kierował, podpisywały(! Red. Kur. Pozn.) telegram wysłany do Ojca św., zaręczający, że Polacy zebrani w Poznaniu na wiecu celem obrony polskiego języka i nauki religii, oświadczają, że „jak dotąd tak nadal dochowają niezłomnéj wiary Kościołowi katolickiemu i jego Głowie.“ Na to nadeszła odpowiedź mówiąca o obydwóch tych sprawach, przez co dano podstawę do bardzo ożywionéj agitacyi. Rząd dobrze wiedział, co czyni, pozostawił nietkniętą naukę religii w polskim języku ojczystym, a zniósł naukę języka polskiego na korzyść niemieckiego, aby język niemiecki uczynić wspólnym dla wszystkich członków państwa i cesarstwa.

(Oklaski na prawicy.)

Poseł ***Magdziński*** wnosi, aby otworzono rozprawy nad interpelacyą; centrum i lewica popierają ten wniosek.

Poseł ks. dr. Stablewski.

Mości Panowie! O ile mowa pana ministra była spokojną w tonie, o tyle była ona bezwzględną w rzeczy saméj i byłby mógł pan minister oszczędzić sobie całego usprawiedliwiania swego rozporządzenia, mianowicie ze stanowiska pedagogicznego, streszczając je w dwóch słowach: „Vae victis!“ Słowa Brennusa przynajmniéj mają zaletę otwartości. Bo i jakże można w ogóle usprawiedliwiać pedagogicznie podobne rozporządzenia? Przyjaciel mój Jażdżewski słusznie już zaznaczył, że żaden w świecie naukowo wykształcony pedagog nie potrafiłby bronić takiego rozporządzenia i żaden go też nie bronił. Pan minister Gossler powinienby zatém zamówić sobie pedagoga *ad hoc*, n. p. może w osobie filozofa pesymizmu, który, jak się zdaje, jest obecnie nauczycielem rządu pruskiego w walce wytępiającéj przeciwko Polakom. On jedyny zdołałby napisać pedagogią, któraby się opierała nie na miłości dla dziecka, nie na celu jego wychowania dla życia i wieczności, lecz na podstawie nienawiści narodowéj z celem wytępienia mniejszości. Gdy pan minister przedłożył pedagogiczne wątpliwości przeciwko istnieniu tych kilku godzin polskiego w szkołach ludowych, gdy przytém oświadczył, że owe kilka godzin sprawiają trudności w ułożeniu planu szkólnego, kiedy daléj powiedział, że „te kilka godzin groziły niebezpieczeństwem niemieckim dzieciom,“ — pojąć istotnie trudno, jak pan minister wszystko to utrzymywać może. Jako minister musi on wiedzieć, że Niemcy byli wyłączeni od nauki języka polskiego i że im w niéj udział był zabroniony. Ale jeżeli pan minister usprawiedliwia rozporządzenie jeszcze i tém, że w obwodzie opolskim i w Prusach Zachodnich wykluczono już naukę polskiego języka od roku 1872, — to nie jest to żadnym argumentem, bo jedna niesprawiedliwość nie uniewinnia drugiéj. Przyjaciel mój Jażdżewski już tu przedstawił genezę tego rozporządzenia. Z ostatniém rozporządzeniem p. ministra Gosslera w sprawie języka polskiego spadła maska i było ono wyraźnem hasłem do bezwzględnego germanizowania, a pan minister Gossler nie zdoła prawdziwości naszego twierdzenia zachwiać choćby i najzręczniejszą retoryką. Kiedy już dawniéj próbowano znieść polski język w dwóch najniższych oddziałach, o co się uskarżałem, oświadczył wówczas p. minister Puttkamer, że „ta metoda wyjdzie późniéj na dobre nauce języka polskiego.“ Widzimy w jaki sposob p. minister Gossler to zdanie pan Puttkamera zużytkował. M. Panowie! niepowodzenie dotychczasowéj metody, na które się także odwołuje pan minister Gossler, było nieuniknione — przepowiadaliśmy je naprzód, ale nie dla tych kilku polskich godzin, lecz dla tego, że dołychczasowa metoda postępowała drogą fałszywą, przeciwną naturze, usuwając wyraźnie od najpierwszéj chwili wstąpienia dziecka do szkoły ojczysty język, jako język wykładowy.

Rząd wie doskonale, że zakaz tych ostatnich kilku godzin polskiego języka, że całkowita proskrypcya ojczystego języka w szkole ludowéj. (słowo, przy którém p. Puttkamer tutaj tak stanowczo przeciwko mnie wystąpił, iż jest niemożliwem i nietrafnem), że nauka dzieci przez wielu nauczycieli nie znających języka polskiego mniéj jeszcze rezultatów spodziewać się pozwala, a i w nauce niemieckiego nie osiągnie lepszych skutków, wszystko to rząd państwowy widzi jasno w duchu, ale powiadasobie: choćby i kilka generacyi upadło duchowo lub materyalnie, to przynajmniéj dzieci nie nauczą się czytać i pisać po polsku, zapomną łatwo ojczystego języka, zwłaszcza, gdy pójdą w świat deleki — i w ten sposób podetnie się żyłę sercową narodu. To jest jasny i jedyny cel tego rozporządzenia.

Pan minister dzisiaj znowu pominął kwestyą państwowo-polityczną, odpowiadając memu przyjacielowi Jażdzewskiemu że „nie pozwoli sobie naruszyć kwestyi państwowo-politycznéj,“ odwołując się mianowicie na interpretacyą praw naszych w odprawie sejmowéj z r. 1841.

I my również obejrzeliśmy ją dokładnie, lecz przychodzimy do całkiem odmiennego wniosku, aniżeli p. minister Gossler. Pan minister podsunął owéj odprawie sejmowéj coś, czego w niéj wcale nie ma. Państwo tylko uczyniło w niéj bogatszy rozwój szczególnych praw naszych zawisłym od naszego zachowania się, ale bynajmniéj nie zakwestyonowało ani jednem słówkiem danych i istniejących przyrzeczeń. Chodziło wtenczas o polityczne odłączenie W. Księstwa Poznańskiego, a jedynie rozwój jego w tym kierunku uczynili monarchowie od zachowania się Polaków zawisłym, ale nigdy, przenigdy naturalne prawa narodu do swego języka, jak się to obecnie dzieje; a słów królewskich nie można pomijać, przemawiają one jasno i stanowczo za nami, a te zapewnienia nie nie są dane przez królów pruskich tylko osobiście, lecz wydane przez naczelnika państwa, mają moc i zobowiązanie prawne i dla ich następców.

Pan minister Gossler wrzucając te zapewnienia do historycznego lamusa, i przecząc swojem rozporządzeniem w tak rażący sposób uroczystym słowem i zapewnieniom królów, dostarcza w czasie, kiedy na podminowanym gruncie Europy trony się chwieją, niestety zbyt potężnéj broni podziemnym mocom przeciwko istniejącym władzom; ale nie zdoła on nigdy wydrzeć nam tego prawa. To rozporządzenie jest w naszych oczach po prostu aktem materyalnéj siły, ale nigdy prawem. M. P. istnieją prawa i pretensye, których wydrzeć nie można, a do tych należy prawo narodu do swych dóbr narodowych. Takie pretensye nie przedawniają się, dopóki tylko żyje w narodzie. (bardzo dobrze!) To prawo egzystencyi, państwowo-polityczne zobowiązanie się państwa do uwzględniania języka w urządzeniu szkólnem uznawali dotąd wszyscy ministrowie. W interpelacyi przytoczono tutaj te tak jasne wyrazy panów ministrów Puttkamera i Gosslera. Pan mirister Gosler przemilczał dzisiaj widoczny i dobitny kontrast, w jakim się znajduje rozporządzenie z jego własnemi słowami, w których nam uroczyście przyrzekł pielęgnowanie ojczystego języka. Lecz wiem M. Panowie, że w miejsce prawa stawiacie racyą stanu, która się kryje za tem całem rozporządzeniem. Słyszeliśmy już dawniéj dosyć przy debatach nad Polakami, a i ostatniemi czasy słyszeliśmy i czytaliśmy z okazyi nowego rozporządzenia, i to także na czele gazety, która się zdobi znakiem krzyża — o „pruskiéj racyi stanu“, że wielkich celów, jak jedność państwa, nie powinno się mierzyć podług reguł obywatelskiéj moralności. Czy istnieje zatem dwojaka moralność? Jeżeli moralność pruskiéj racyi stanu jest słuszną, natenczas moralność boska jest nieprawdziwą — oto alternatywa! Teorya uprawniająca do wyrządzania krzywdy na podstawie racyi stanu, jest pozytywnem nagnaniem chrześciańskich zasad.

(Bardzo słusznie!)

A do jak smutnego obłędu to do prowadziło, widzimy z tych gazet, które z wielkiém oburzeniem postępowanie Rosyan w prowincyach nadbałtyckich i Węgrów w Siedmiogrodzie „brutalnością i krzyczącą niesprawiedliwością“ napiętnowały, a które jednym i tym samym tchem bronią ostatniego rozporządzenia. A więc tylko Prusom wolno wyrządzać krzywdę swoim poddanym! — ale biada Moskalom i Węgrom, jeżeli uciskają niemieckich poddanych! Szczerze mówiąc jednak, bylibyśmy bardzo szczęśliwi, gdybyśmy mieli chociaż te urządzenia szkólne, które mają Niemcy w Siedmiogrodzie!

W czasie kulturkampfu powtarzano ciągle jako najpodlejszą zasadę moralności, którą potwarczo przypisywano Jezuitom, że „cel uświęca środki.“ Cel państwowy tutaj ma uświęcić środki germanizacyjne, środki, które z żadném prawem się nie zgadzają. Takie teorye zachodziły w dziejach zawsze tylko w czasach wielkiego upadku obyczajów: Macchiavelli tylko w takim czasie mógł napisać swe dzieło „O księciu“ i stworzyć z iście szatańską przewrotnością teoryą, że „księciu i rządowi nie powinno nigdy zabraknąć pozoru do złamania danego słowa.“

Tak więc dla nas nie ma ani teoryi, ani praktyki.

Nie będzie też ona bynajmniéj zaszczytem dla naszych czasów, ale i to nie jest nowością, że publiczne podkopywanie chrześciańskiéj moralności w polityce zawsze prędzéj czy późniéj sprowadzało najsmutniejsze katastrofy w historyi. Do niesprawiedliwości łączy daléj pan minister i urąganie. Powiedział on, że dzieci mogą się języka polskiego doskonale nauczyć i bez szkoły, ponieważ tam uczą się łacińskiego alfabetu. To ma zastępować naukę języka polskiego! Żałuję mocno, że p. minister Gossler w téj chwili się oddalił, i nie może nam odpowiedzieć na to, czy nam wolno będzie w prywatnych szkołach udzielać dzieciom nauki czytania i pisania polskiego. Znamy bowiem sidła, jakie rząd pruski zostawia nauce prywatnéj. Ale nie łudzimy się co do zamiarów rządu. Kiedy polskie dziecko nie ma u mieć ani pisać, ani czytać, stanie język polski na równi z językiem dzikich. Słusznem jest, co już powiedziano: że chcą niemiecką latorośl szczepić na polskiéj łodydze, ale w rzeczywistości ścina się łodygę przy samy korzeniu, a sadzi się niemiecką latorośl obok w piasku. Tak traktowane dziecko nie rozwinie się duchowo: w polskiem zabraknie mu kształtów dla myśli, a w niemieckiem myśli dla kształtów.

Kiedy swego czasu Francuzi przytłumiali język niemiecki w Alzacyi — nie tak, jak się tutaj dzieje — wyraził się wtenczas Treitsche o postępowaniu Francuzów, że „takie zamiary są szaleństwem i grzechem przeciwko przyrodzeniu.“

(Słuchajcie)!

Mylicie się jednak, sądząc, że tym sposobem dojdziecie do celu, nie rozumiecie widocznie stulecia, w którém żyjemy. Podobieństwem było to jedynie w czasach, kiedy narodowości zasypiały. Możecie nam teraz wiele złego wyrządzić, możecie daléj cieszyć się dręczeniem żywego organizmu, możecie generacye całe zmarnować duchowo materyalnie zniszczyć — ale nas zatracić nie zdołacie nigdy!

(Brawo!)

Napotkacie na zapory, których potęga materyalna nie złamie. Te zapory są czysto duchowéj natury, dla tego nie ulegają sile materyalnéj — Tym wałem obronnym jest poczucie narodowości, które z instynktu zachowawczego podniosło się w naszem stuleciu do godności idei, zasady, uświęconéj jako prawo; może ono zatracić się tylko przez samobójstwo — a i to jeszcze niepewna. Bo jeżeli się zatraciło w jednem pokoleniu, może zmartwychwstać w innem, jak tego przykład mamy na Czechach.

A więc politycznych sukcesów nie osiągniecie tem rozporządzeniem, lecz tylko szkodę przyniesiecie religii, wystawicie Kościół Katolicki na największe niebezpieczeństwo. Religia dosyć już i tak zachwiana w naszych czasach i wszyscy wierni powinniby stanąć w walce przeciwko potęgom przewrotu i niewiary, a najpierwszym obowiązkiem rządu powinno być staranie o ugruntowanie religii w sercach młodzieży i o zbawienną naukę religii. P. minister Puttkamer sam to kiedyś zaznaczył i oświadczył, że „wszelkie rozporządzenia na polu szkólnictwa nie powinny nigdy wyradzać się w ucisk nauki religii,“ a p. Hammerstein również tutaj wygłosił, że uprawnienie do germanizacyi ma granicę w nauce religii. Nie pojmuję zatem pana ministra oświaty, że zarzuca tutaj „nieuczciwość“ tym, którzy zakaz nauki polskiego mięszają z nauką religii.

Oświadczam, iż należę do tych, którzy uważają zakaz nauki języka za niebezpieczny dla nauki religii. Wprawdzie nauka religii formalnie nie była tym zakazem objętą, ale to jest tylko kwestyą czasu, kiedy to nastąpi. Przekonaliśmy się, jaką wartość mieć mogą dla nas obietnice pana ministra. Jeżeli p. minister dzisiaj méwi, że nauka religii jest nienaruszoną, to przed 4 laty tak samo uroczyście nas zapewniał o nauce języka polskiego. I jak tego dotrzymano? A jak zabezpieczoną jest nauka religii? W mieszanych szkołach już ją teraz częściowo a historyą biblijną wszędzie po niemiecku wykładają. Odpowiadam p. ministrowi na jego zarzut, że ten formalny wyjątek dla nauki religii jest tylko pokrywką — kulisą. Bo i jakąż wartość mieć może nauka religii, jeżeli dziecko nie potrafi czytać historyi św. i katechizmu, jeżeli nie umie czytać z książki do nabożeństwa i śpiewnika? Jakich owoców spodziewać się można z nauki religii, przy któréj nauczyciel tylko ustnie dzieci uczy a dziecko w domu nie może z książki powtórzyć i na pamięć się nauczyć? Poseł Jażdżewski już zaznaczył kontrast, jaki niemiecka nauka wytworzy u dziecka najprzód w obec rodziców, potem w obec kościoła.

Dziecko przychodzi do Kościoła nie umiejąc czytać po polsku, nie bierze więc udziału w nabożeństwie, nie bierze udziału w śpiewie kościelnym. Czy to jest zbawienna nauka religii? Jedynym pozytywnym skutkiem tej metody będzie, że posiew obojętności, który powstaje wskutek takiéj nauki religii w sercach dzieci, rozwinie się w późniejszem życiu w zupełną niewiarę.

Czyż nie wie tego pan minister Gossler, że propagatorami socyalizmu, poczynającego pokutować już u nas, są właśnie tacy Polacy — co żyjąc czas dłuższy we Wrocławiu albo tu w Berlinie, nie doznają zbawiennego wpływu nauki i praktyk religijnych, w ojczystym wykonywanych języku. Socyaliści rzeczywiście winni być wdzięcznymi p. Gosslerowi za to rozporządzenie; bo nic tak nie popiera socyalizmu, jak brak wiary i religii

(bardzo słusznie! we frakcyi polskiéj i centrum).

Nowe rozporządzenie językowe na oścież otwiera u nas przystęp niemiarze i wytępieniu uczuć religijnych. Ponieważ zaś pan minister zrobił nam tak ciężki zarzut, że do pewnego stopnia nie uczciwie postępujemy — łącząc sprawę języka ze sprawą nauki religii — zapytam go więc daléj: jakżeż to ma się u nas w ogóle sprawa nauki religii? Niesłychanym jest przecież fakt ten w historyi — że nauka religii od r. 1876 została upaństwowioną. Tylko u nas przecież odmawiają kościołowi prawa wykładu religii; dytychczas z bardzo małemi wyjątkami nie wolno uczyć jéj kapłanom. Proszę téż daléj zważyć i na to, że największa część miejscowych inspektorów szkólnych należy u nas do protestanckiego wyznania — że stosunek ewangelickich powiatowych inspektorów do katolickich coraz to jest przeważniejszym — że katoliccy inspektorzy poczynają już być znikającą prawie tylko cząstką. Duchowni więc — mogę to powiedzieć bez przesady — prawie zupełnie wykluczeni są od sprawowania nauki religii; w istocie naukę tę dozorują u nas i prowadzą protestanccy inspektorzy szkólni.

(Słuchajcie! słuchajcie!)

Moi panowie! jakżeż można kościł katolicki postawić i pozostawić w pododobnych warunkach i okolicznościach! Jeżeli daléj jeszcze i nad tem się zastanowimy — że jedynym celem szkół u nas jest tylko zgermanizowanie polskiéj ludności — to łatwo zrozumiemy, jakiem jest u nas położenie nauczyciela.

Całą myśl, uwagę i dążność swą musi on skupić w tym jedynie kierunku, aby zaskarbić sobie łaski przełożonych — aby z miejsca na miejsce nie być przesadzanym; łatwo zaś pojąć, jak to musi wyglądać nauka religii udzielana w tych warunkach, bez wszelkiego nadzoru kościoła.

To téż jednogłośnemi są już skargi i utyskiwania rodziców i kapłanów nad coraz to opłakańszym stanem w nauce religii — a jak słyszę — też same utyskiwania powtarzają się nie tylko u nas, ale i we Wschodnich Prusach i na Szląsku. W jakimżeż to stanie znajdują się nasze seminarya nauczycielskie? Czyż mamy dostateczne gwarancye na to, że nasi seminarzyści zostają dostatecznie wykształceni w kierunku religijnym i wyznaniowym? Jakież są w ogóle na to gwarancye? Czyż i tak już nie uszczęśliwiono nas na dobitkę seminaryami bezwyznaniowemi? Katolików wypychają przecież obecnie konsekwentnie z wszystkich ważniejszych naukowych zakładów.

Wspomnę tu naprzykład tylko o poznańskich szkołach średnich bezwyznaniowych — gdzie mimo wszelkich naszych starań — dotychczas nie ma ani jedynego jednego katolickiego rektora. Czyż można się w obec takiego położenia rzeczy co do nauki religii, spodziewać w ogóle jakiegośkolwiek pewniejszego wyznaniowego wykształcenia młodzieży? Dla tego też z trwogą serca przewidujemy, że religijne uczucia w ogólności na przyszłość zostaną osłabione i podkopane.

Dla iluż to tysięcy dusz niebezpieczeństwo jest tu jasno widocznem — a my zapytujemy samych siebie, czy królewskie rządy państwa nie widzą same, jakie to muszą być nieuniknione, naturalne skutki takiego pomiatania nauką religii? Albo — muszę tu o to zapytać — czy nie o inne rzeczywiście chodzi tu może cele? Czyż może nie spodziewają się w pewnych miejscach — że przez hermetyczne wykluczenie Kościoła od nauki religii, że przez osłabienie religijnego wychowania, że przez udaremnienie wychowania tego przez zakaz nauki polskiego języka, przez wrastające nieuctwo i obojętność religijną — coraz to większą w takich okolicznościach — że przez wszystkie te klęski da się zmienić statystyka stósunków wyznaniowych we wschodnich prowincyach monarchii?

Czyż może nie spodziewają się tam, że na téj drodze utorowaném ma zostać u nas protestantyzmowi zwycięztwo nad katolicyzmem? Wszakżeż zapowiadano już różne plany i projekta dla zlutrzenia prowincyi wschodnich — a głosy te są coraz to donośniejsze i częstsze. Doniosła nam przecież o tém i prasa, że na kongresie wrocławskim dla ewangelickich misyi krajowych, pp. dr. Hesekiel, poznański naczelny superintendent i dr. Reichert, asesor konsystorza gorąco polecali popieranie t. z. stowarzyszenia Gustawa Adolfa, dla „z w a l c z a n i a p o l s k o ś c i i k a t o l i c y z m u.“

(Słuchajcie! Słuchajcie! w centrum).

Odzyskanie straconych ewangelickich pozycyi — zlutrzenie prowincyi wschodnich — oto przecież cel jawnie wytknięty i głoszony. Komisya kolonizacyjna wraz ze swemi 100 milionami i tak przecież nie posłuży do wzmocnienia katolickiego żywiołu. Wszakżeż przed kilku dniami „Gazeta Magdeburska“ namawiała, aby nie dopuszczać tam kolonistów katolickiéj religii.

Wszakżeż do prowincyi wschodnich wchodzą tylko niemieccy protestanci; tworzą się coraz to nowe szkoły i probostwa ewangelickie. Dość jest zwrócić uwagę na to, jak na tysiącznych jawnych i ukrytych drogach ułatwianą i popieraną

jest przewaga protestantyzmu nad katolicyzmem. Dość jest wspomnieć o tém, że w całém W. Księztwie Poznańskiém nie ma katolickiego landrata, że w ostatnich latach dziesięciu nie potwierdzono katolickiego burmistrza. Dość przypomnieć, że my to jedynie Polacy znajdujemy wszędzie zapory w rozwoju naszego religijnego życia, że nas to jedynie wykluczono od dobrodziejstw zakonnych działań — z wyjątkiem kilku zaledwie szpitalów. Dość pamiętać i o tém, że tylko u nas zamknięto seminaryum duchowne — a wszystko to pod pozorem polskiéj jakiéjś agitacyi — ograniczającéj się w rzeczywistości jedynie tylko na tém, że pragniemy zachować i uratować świętości nadane nam przez Boga i przeszłość naszą historyczną — słowem, dość wspomnieć o tém wszystkiém, aby mimo woli dojść do przekonania, że wszystkie te kroki i środki zdążają jedynie do tego, aby osłabić u nas uczucie religijne i zagrozić upadkiem katolickiemu Kościołowi — że w końcu i ta nowa językowa ustawa w uboczny sposób do tego tylko posłuży p. ministrowi oświaty; śmiem to twierdzić wręcz i otwarcie.

Owoce systemu takiego inne przecież zbierać będą moce i pierwiastki — jeżeli uprzednio już potężniejsza ręka nie zburzy planów tych tak subtelnie a silnie ukutych — jeżeli nie ukaże przedtem już burza, co zaryczy nad całą ziemską kulą, że najwyższa państwowa mądrość polega jedynie na pierwiastku chrześciańskiéj sprawiedliwości — jeżeli bezlitośne i niesprawiedliwe środki pruskiéj racyi stanu nie rozbiją się o owe jedyne podwaliny, na których narody i państwa budować mogą i winny swą przyszłość. My Polacy przed sądem świata nie pokutujemy za zbrodnie, ale jedynie tylko za błędy ojców naszych — a ciężko przecież za nie karani jesteśmy. Historya karze każdą niesłuszność — a im niesłuszność ta jest większą, tem większą staje się i pokuta. W jaki Wy sposób usprawiedliwicie Wasze postępowanie u przeciw nam? Nie dość Wam było na walce przeciw spokojnym poddannym — trzeba Wam jéj było i przeciw dzieciom! Was też oskarżać będą nietylko stargane prawa całego narodu — Was oskarzy i boleść rodziców, łzy dziecięce! Takich środków Bóg nie błogosławi — środkami temi bowiem staracie się podkopać najświętsze dobra, zasady chrześciańskiego prawa — niemi wywołujecie nienawiść plemienną i ogólną międzynarodową walkę. Ale polityka nienawiści nie da żywotności narodom i państwom, nie posłuży im na przyszłość, a kiedyś może Tacyt niemiecki napisze o rezultatach teraźniejszéj pruskiéj polityki: „non aliis, sad sibi perniciem invenerunt.“

(Brawo! we frakcyi polskiéj i centrum).

Poseł ***Minnigerode*** (konserwatysta). Rozporządzenie ministra oświecenia uważam za dalsze ogniwo w łańcuchu środków, któreśmy, być może różnych doznając uczuć, w ostatnich latach ze względu na naszych polskich ziomków byli zniewoleni przedsięwziąć. Przyznaję, że projektowany środek jest przykrym; dla mnie on jest przynajmniéj takim i rozumiem dla tego gwałtowny i namiętny opór Polaków, środek ten jednakże nie został przedsięwziętym z surowością lub bezwzględnością, ale z konieczności. Gdyż do tego przyznać się musimy, że przez ubiegłych 100 lat nie wieleśmy osiągnęli na drodze zamalgamowania polskiego żywiołu. Im więcéj zaś żywioł niemiecki stara się o zjednoczenie po utworzeniu państwa niemieckiego, tém bardziéj występuje konieczność zupełnego połączenia żywiołu polskiego z pruską i niemiecką całością państwową. Jak ks. Stablewski może twierdzić, że moralność chrześciańska nakazuje nam ze strony państwa język polski pielęgnować, jest mi zupełnie niezrozumiałem. Energiczne wprowadzenie żywiołu polskiego do pruskiéj i niemieckiéj całości państwowéj leży właśnie w interesie Polaków samych, w pierwszym rzędzie w interesie polskich rekrutów, których wykształcenie wojskowe z powodu niezna jomości języka niemieckiego jest utrudnioném, a potém i w interesie wszystkich tych Polaków, którzy się muszą z władzami niemieckiemi w niemieckim języku urzędowym porozumiewać. Mówca zaprzecza wreszcie, aby przez to rozporządzenie zostały pokrzywdzone prawa rodziców w nauczaniu dzieci swych religii w polskim języku i powtarza raz jeszcze, że tylko konieczność a nie surowość i bezwzględność rozporządzenie to ministra oświaty podyktowała.

Poseł *v. Zedlitz z Neukirch* (wolnokonserwatysta). Pójdę za przykładem poprzedniego mówcy i nie dotknę przedmiotu w całéj rozciągłości, w jakiéj go tu polscy mówcy poruszyli, aby nie wnosić do obrad dalszego materyału i zaostrzenia. W imieniu méj frakcyi oświadczam jedynie, że przyklaskujemy celowi rządowemu: aby znajomość języka niemieckiego stała się ogólném dobrem wszystkich Prusaków, a mianowicie tych, którzy są narodowości polskiéj, i że się zupełnie zgadzamy na przedsięwzięte środki, t. j. na wykluczenie języka polskiego ze szkoły ludowéj.

Mowy posłów ***Windhorsta*** i ***Schorlemera*** podamy jutro w całéj rozciągłości.

Poseł ***dr. Wehr*** (wolnokons.). Chciałbym tylko przekonać przeciwników rozporządzenia, że jakkolwiek ono w Prusach zach. i w obwodzie rejencyjnym Opolskim przez cały szereg lat bywało zastosowanem, to jednak religijność nic na tem nie ucierpiała, ani się nie objawiły owe złe skutki, które przepowiadano. Rozdrażnienie więc, które opanowało Panów z polskiéj frakcyi i częściowo w Centrum, jest mi z tego powodu zupełnie niezrozumiałem. Podczas debaty zainteresowały mnie głównie wywody pana Schorlemera, w których wyjaśniał Polakom katolikom ich postępowanie z arcybiskupem. Muszę przyznać, że słowa jego sprawiły nam wielką satysfakcyą. Sądzę że nic religijności nie może bardziéj podkopać, jak podobne postępowanie. (Śmiechy w centrum). Zresztą powtórzono to tylko, co już ze sto razy podniesionem i odpartem zostało. Dla tego chcę tylko zaznaczyć ten fakt, że pan Windhorst zapowiedział z większym naciskiem jak zwykle że teraz się rozpocznie walka kulturna o szkołę. Ponieważ zaś wszyscy wolimy pokój, jak wojnę, przeto żałowalibyśmy, gdy pan Windhorst i jego partya w jeszcze gwałtowniejszy sposób walkę rozpocząć miała. Jestem tego zdania, że byłoby to najgorszem, coby nas mogło spotkać.

Poseł ***Jarochowski*** opowiada posłowi Schorlemerowi, że nie zna dosłownego brzmienia adresu i nie wie, czy pan Schorlemer dobrze jest poinformowanym, że jednakże odpowiedzialność za ten krok spada na tych, którzy spokojną ludność wzburzą do tego stopnia, że niejebno napisze lub powie, za coby może nie mogła odpowiedzieć. Mówca zwraca następnie uwagę na wyrok sądu ziemiańskiego w Poznaniu, gdzie w motywach stoi, że niezawodnie państwo pruskie dopuściłoby się pokrzywdzenia, gdyby polskie dzieci kazało kształcić tylko niemieckim nauczycielom i tylko w niemieckim języku. Daléj przechodząc do praw Polakom przyrzeczonych i zagwarantowych mniema, że ze względu na przyszłość, zastósowana racya stanu nie odpowiada wcale niemieckim interesom.

Mowę p. ***Jarochowskiego*** podamy jutro w całéj rozciągłości, skoro otrzymamy odnośne zapiski stenograficzne.

Z powodu interpelacyi.

W berlińskiéj Izbie poselskiéj rozgrywała się znowu wczoraj nierówna walka: z jednéj strony garstka posłów, broniących z odwagą, choć bez nadziei zwycięztwa, najświętszych praw swego narodu, po drugiéj najwyżsi urzędnicy państwa, zbrojni w obosieczną broń różnorodnych sofizmów i stojący za nimi liczni mamelucy, gotowi na każde skinienie z góry negować najżywotniejsze zasady i przekonania społeczne. Powiedzieliśmy, że nasi posłowie walczyli bez nadziei zwycięztwa, a mieliśmy tu na myśli zwycięztwo materyalne, pochwytne, objawiające się w idących po niem rzeczywistych sukcesach. Takiego zwycięztwa i tym razem nasi posłowie nie odnieśli, ale wywalczyli swem wystąpieniem inne, zwycięztwo moralne, przekonali tych, w których jeszcze choć iskra niezaćmionego służalstwem rozumu tleje, że po naszéj stronie prawda i słuszność, a po przeciwnéj nic, tylko materyalna przewaga, wyzyskująca swą siłę.

Uzasadnienie interpelacyi przypadło w udziale ks. dr. Jażdzewskiemu, a każdy przyzna chętnie, że szanowny poseł wywiązał się ze swego zadania pod każdym względem świetnie. Mówca zaznaczył we wstępie, że we wszystkich reskryptach ministeryalnych od r. 1822 aż do ostatniego prawie rozporządzenia mniéj lub więcéj decydującą była myśl, iż język ojczysty dzieci we wszystkich szkołach ludowych używany być powinien częścią jako język wykładowy, częścią jako przedmiot nauki. Jeżeli rząd przywiązywał nadto wielką wagę do tego, aby się i języka niemieckiego uczono we wszystkich szkołach, to potrzebę téj nauki podzielali tak posłowie polscy, jak i cała ludność polska. Wielkie wrażenie wywołał w Izbie ten mianowicie ustęp mowy ks. Jażdżewskiego, w którym wykazał, jak to jeszcze w roku 1880 p. minister Puttkamer, a p. minister Gossler w r. 1883 świadczyli się przed Bogiem i ludźmi, że nie mają bynajmniéj zamiaru tępienia lub ograniczania ojczystego języka polskich dzieci. Godzi się zapisać już na tem miejscu, że p. minister na ten ustęp mowy interpelanta nie znalazł ani jednego słówka odpowiedzi!

Powoławszy się na powagę takich mężów jak Windthorst, Schorlemer, Virchow, Haenel, którzy zawsze głosili, że jedynie język ojczysty może być postawą szkólnego wykształcenia dzieci, powołał akże na świadectwo zdanie członka rządowéj prawicy, deput. Strossera, który w grudniu 1880 oświadczył wyraźnie, że i on „w języku, w jego zachowaniu, pielęgnowaniu i rozwijaniu u każdéj narodowości, u każdego plemienia uznaje jedno z najważniejszych zadań każdego rządu.“ Mówca dołączył do tego cytatu delikatną ironią zaprawione pytanie: „ciekawy jestem, czy te słowa Strossera doznają zaprzeczenia z pewnéj strony (prawicy) — i czy znajdzie się tutaj ktośkolwiek, coby zaprzeczył zasadniczym przekonaniom, w tych słowach wygłoszonym?“ Ks. Jażdzewski wiedział, że się tacy ochotnicy znajdą w osobach pp. Minnigerodego, Zedlitza i sławetnego p. Wehra.

Ponieważ ostatnie rozporządzenie niezgodne jest z całem dotychczasowem publiczném zachowaniem się królewskiego rządu, przeto — mówił daléj interpelant — występujemy z zapytaniem, jakie powody skłoniły rząd do tak zasadniczéj zmiany stósunków szkólnych, gdyż w zachowaniu się ludności polskiéj nie podobna się dopatrzyć jakiejkolwiek takiego zwrotu przyczyny? Mówca pyta daléj, jakie są pedagogiczne cele rozporządzenia, i wyraża swe zdziwienie i ubolewanie, że rząd w dzielnicach naszych na polu szkólnictwa rozminął się z najważniejszemi podstawami nauczania i wychowania. Jakież mogą być następstwa wychowania, opartego na podstawie, która dziecko odrywa od pojęć rodziny, od zasad i przekonań ojca i matki? „Przeciwko takiemu postępowaniu — mówił poseł Jażdżewski — protestuje słusznie cała ludność polska. Prawo rodziców do dzieci pochodzi od Boga; polscy rodzice żądają od szkoły, aby uznała to ich uświęcone prawo, a jeżeli Kościół i jego przedstawiciele także się troszczą o szkołę, to rząd powinien właśnie z tego poznać, jak głęboko zraniło uczucia całego ludu polskiego rozporządzenie, nad którem tutaj dzisiaj obradujemy.“

Ks. J. słusznie zwrócił uwagę rządu na wielkie rozjątrzenie, jakie opanowało umysły polskiéj ludności i że potrzeba wielkich wysiłków z pewnéj strony, aby to oburzenie nie przekroczyło granic właściwych. Polacy trzymają się téj zasady, którą już Stein wyrzekł w r. 1806, że narody rozwijać się winny wedle swéj indywidualności. Bądźcie dla nas sprawiedliwymi — tak zakończył mówca — a z pewnością będziecie mogli liczyć na naszą wdzięczność.

Odpowiedź pana ministra była bardzo słabą. Powiedzieliśmy już, że na dotkliwy zarzut sprzeniewierzenia się własnym zasadom, głoszonym przed 4 laty, p. Gossler nie znalazł ani słowa odpowiedzi. Zresztą obracał się p. minister w błędnem kole twierdzenia, że szkoła nie uczyła dotychczas dostatecznie niemieckiego języka, i że powodem tego była zbyt wielka pieczołowitość, jaką otaczano język polski. Gdybyśmy chcieli uwierzyć słowom p. ministra, musielibyśmy chyba przyjąć, że aż do października r. z. w szkołach naszych ludowych wszystkiego uczono po polsku, a język niemiecki traktowano jako biednego kopciuszka! Na to przecież potrzebaby nieco za wielkiéj naiwności!

P. Gossler uczynił nam w swéj mowie ten zaszczyt, że bardzo często wspomina o naszem piśmie, winniśmy więc baczniejszą zwrócić uwagę na ten właśnie ustęp jego przemówienia. Pan minister twierdzi, iż, jak się przekonał z „Kuryera„ — wszyscy wiedzą bardzo dobrze o tem, że biegłość w używaniu polskiego języka i wykład nauki religii w polskim języku są to dwie zupełnie odrębne rzeczy i nie stoją ze sobą w żadnym, rzeczywistością uzasadnionym związku. Pan minister myli się chyba — i gdzie indziéj widocznie musiał wyczytać to, co składa na karb naszego pisma. My wiemy, że „biegłość w używaniu języka polskiego,“ a „wykład nauki religii w polskim języku“ — to nie są dwa identyczne, zupełnie się pokrywające pojęcia, ale tegośmy nie powiedzieli i powiedzieć nie mogli, gdyż te rzeczy były zupełnie odrębne i nie stały za sobą w żadnym, rzeczywistością uzasadnionym związku, bo jesteśmy silnie przekonani, że sprawa ma się więcz odwrotnie, że jedno stoi w nierozerwalnym związku z drugiem.

Panu ministrowi potrzeba było tego sztucznego pogmatwania sprawy, aby módz następnie powiedzieć, że rozjątrzenie ludności wywołane zostało rozmyślném pomięszaniem wielkopolskiego i religijnego momentu z kwestyą nauki polskiego języka, i aby całą odpowiedzialność za to zwalić na „Kuryera Poznańskiego“, z którego n. b. poprzednio miał się był przekonać p. minister, że Polacy wiedzą dobrze, iż biegłość w używaniu polskiego języka, a nauka religii w tym języku — to nie to samo. Na „Kuryera“ w ogóle łaskaw jest pan minister, i na jego dawniejszego redaktora, ks. kanonika Kanteckiego. „Kuryerowi“ dostaje się w udziale zaszczyt, że zorganizowanie oporu przeciwko rozporządzeniu — to jego dzieło, a ks. Kanteckiem, że kierownictwo wieców w jego głównie było, czy jest ręku. Dziękujemy za zaszczyt, ale niepodobna nam na swych barkach utrzymać tak olbrzymiego ciężaru — dla tego pozwolimy go sobie, choćby się p. Gossler na to nie miał zgodzić, złożyć tam, gdzie jego miejsce, t. j. na całe społeczeństwo. Ks. Kanteckiego bronić byłoby zbytecznem. P. Gossler zresztą, jako minister, informujący się u źródeł, powinien wiedzieć dobrze, że samo rozporządzenie dotyczące usunięcia nauki języka wywołało rozjątrzenie, i że dopiero późniéj zaczęto się dowiadywać ku przerażeniu swemu, iż tu i ówdzie zaczęto już i religii uczyć po niemiecku.

Ks. dr. Stablewski świetnie odpowiedział na spokojne co do formy, a bezwzględne co do treści swéj wywody p. ministra, illustrując je krótko, ale dosadnie słowami *Vae victis*. Jeden Hartmann mógłby pochwalić zasady téj nowoczesnéj pedagogiki, zmierzającéj na podstawie nienawiści rasowéj do wytępienia mniejszości. Mówca stwierdził otwarcie, że z ostatniem rozporządzeniem p. ministra Gosslera spadła maska, wydane zostało hasło bezwzględnéj germanizacyi. Zwracamy uwagę czytelników mianowicie na ten ustęp mowy ks. Stablewskiego, w którym w obec interpretacyi ministra, niezgodnéj z właściwem znaczeniem, tłomaczy treść odprawy sejmowéj z r. 1841. Zwracając się przeciwko rozumowaniu gazety krzyżowéj, która rozróżniała swego czasu jakąś racyą stanu nie dającą się mierzyć regułami moralności obywatelskiéj, zapytuje mówca z siłą: „czyż istnieje dwojaka moralność? Jeżeli moralność pruskiéj racyi stanu jest słuszną, natenczas moralność chrześciańska i boska jest **nieprawdziwą** — oto alternatywa!“

Do niezwykłéj potęgi słowa wzniósł się ks. poseł, gdy pod koniec swéj mowy wykazywał płonność nadziei naszych przeciwników: „Mylicie się sądząc, że za pomocą takich środków cel swój osiągniecie; nie rozumiecie widocznie stulecia, w którem żyjemy. Było to możliwem jedynie w czasach, w których narodowości spoczywały w śnie spowite. *Możecie nam wyrządzić wiele złego, możecie i nadal naigrawać się z męczarni żyjącego organizmu; możecie całe pokolenia zmarnować duchowo, zrujnować materyalnie, ale zniszczyć nas nie będziecie zdolni!*“ Zwracając się przeciwko p. ministrowi, który twierdził niezgodnie z prawdą, że, „rząd zniósł wprawdzie język polski na korzyść niemieckiego, ale naukę religii pozostawił nietkniętą w polskim języku ojczystym“ — stwierdził ks. Stablewski, że nauka religii nie została wprawdzie formalnie dotknięta przez ostatnie rozporządzenie, że atoli jestto tylko kwestyą czasu, kiedy to nastąpi. „Widzieliśmy przecież — mówił ks. poseł — *jaką wartość przywięzywać możemy do przyrzeczeń p. ministra. Jeżeli minister dzisiaj twierdzi, że nauka religii przytem nie została dotknięta, to trzeba pamiętać, że przed 4 laty zupełnie to samo oświadczono nam tutaj solennie co do nauki polskiego języka.* A jakże tego dotrzymano! Toć i dzisiaj wykładają już w szkołach mięszanych religią po części po niemiecku, a historyi św. uczą u nas już prawie wszędzie w niemieckim języku“.

Dr. Windthorst zaznaczył w swéj mowie przedewszystkiem, że ojcem ostatniego rozporządzenia nie jest p. Gossler, lecz ktoś wyższy, rezydujący we Friedrichsruh. Należy rozróżniać pomiędzy usunięciem nauki języka polskiego, a skutkiem, jaki to usunięcie wywrze na naukę religii i całą praktykę religijną Polaków katolików. Zniesienie nauki polskiego czytania i pisania nazwał dr. Windthorst po prostu tyranią szkólną a udowodnił to tem, że środek ten 1) grzeszy przeciwko niezmiennemu prawu natury, 2) przeciwko pozytywnym uchwałom i wreszcie 3) jest niepolityczny. Jest niepolityczny zwłaszcza w chwili, w któréj Europa stoi w przededniu nieuniknionéj wojny międzynarodowéj, w któréj potrzeba będzie Prusom także zapału polskich żołnierzy; gwałci wszystkie traktaty, królewskie przyrzeczenia, ministeryalne oświadczenia; grzeszy przeciwko prawu natury, gdyż państwo, które dzieci swych poddanych zmusza do uczęszczania do szkoły, ma na mocy niezmiennego prawa natury obowiązek, uwzględniać potrzeby téj ludności.

W obronie interpelacyi wystąpił także baron Schorlemer z Alstu, który atoli niestety, ku wielkiéj radości naszych przeciwników, w ciągnął w zakres dyskusyi przedmiot, który do niéj wcale a wcale nie należał. P. Schorlemerowi podobało się zganić nie dość — jego zadaniem — uszanowania pełen ton, w jakim deputacya przemówiła do ks. Dindera. P. Schorlemerowi wolno się zapatrywać tak lub inaczéj na adres wielkopolskiéj deputacyi do ks. Arcybiskupa — my naturalnie przeciwko temu nic mieć nie możemy; — ale co do rzeczy saméj król chłopów westfalskich nie ma słuszności, gdyż naprzód skarzą się dzieci na swego ojca nie u jakiejś „wyższéj instancyi,“ lecz przedkładają mu bezpośrednio swe prośby z winnem naturalnie uszanowaniem, a powtóre prosili przecież deputaci tylko o przywrócenie tego, co ks. kardynał Ledóchowski uznał za dobre i słuszne. Gdyby p. Schorlemer widział był deputacyą w chwili, gdy ks. arcybiskupowi przedkładała swe prośby, nie byłby z pewnością wystąpił w Izbie ze swą filipiką. Była tam boleść, ale nieuszanowania nie było. P. S sądzi niesprawiedliwie — bo sądzi z połowicznych danych.

Wiec w Gąsawie

zagaił p. Tucholka z Marcinkowa witając przybyłych i pouczając o celu zebrania.

Wybrany na przewodniczącego p. Rogaliński z Królikowa udzielił najprzód głosu obywatelowi p. Tyblewskiemu z Gąsawy, po którym gospodarz p. Wieczorek z Łysinina przemawiał. Obaj mówcy zaznaczyli łączność wszystkich stanów w obronie pokrzywdzonego języka naszego, dodając rady i nauki jak się bronić należy.

Ostatnim mówcą był p. M. Paruszewski z Obudna, mówca zaczął od krótkiego rysu naszéj niedoli od czasu wojny francuzkiéj. Przechodząc do ostatniego ciosu, dotyczącego zakazu języka polskiego w szkołach, wykazał bezprawność jego, tak ze względu prawa przyrodzonego jak i pisanego. Zakończył nauką, jak bronić się mamy na drodze legalnéj, zachęcając do zakładania bractw parafialnych.

Na wniosek przewodniczącego zebrani wszystkim serdecznie podziękowali. Przystąpiono następnie jednozgodnie do odczytanego oświadczenia wieca poznańskiego i postanowiono podpisywać adres do X. Arcybiskupa o wstawienie się za naszemi dziećmi do tronu. Przy podpisywaniu adresu składano małą ofiarę na rzecz Tow. czytelni ludowéj. Wiec odbył się w szczupłem trochę mieszkaniu p. Kowalika. Policyą przedstawiał oprócz burmistrza i żandarma miejscowego przysłany z Poznania sekretara prez. policyi p. Portaszewicz.

Kilka nowszych projektów

na polu kredytu ziemskiego.

IV.

W końcu przeszłego artykułu mieliśmy sposobność wykazania fałszywości rezultatów, do jakich doszedł Ruhland w swém zresztą uprawnioném dążeniu, aby pociągnąć pewną linią graniczną między rólnictwem a innemi gałęziami narodowego gospodarstwa. Widzieliśmy, że winnym tutaj jest błąd zasadniczy, popełniony przez autora, który granicy téj szukał w odmiennych warunkach i metodach szacowania wartości, podczas gdy pod tym względem różnicy żadnéj być nie może.

To téż większość starszych i nowszych ekonomistów usiłowała zawsze wynaleść granicę powyższą w innym kierunku, a mianowicie starano się wykazać różnicę między rolą, jaką kapitał odgrywa w rólnictwie z jednéj a w przemyśle i handlu z drugiéj strony. Każdy praktyk, a nawet każdy powierzchownie tylko z rólnictwem obeznany uzna bez dyskusyi, że zasady, jakiemi się rólnik przy wszelkich nakładach, meljoracjach i t. d. kieruje są całkiem inne jak te, które fabrykant lub rzemieślnik przy sprawianiu maszyn, lub też wielki dom handlowy przy powiększaniu kapitału obrotowego za normę uważa. Ale w tém właśnie leży trudność, że chodzi tutaj o stosunki skomplikowane, a cały konglomerat rozmaitych względów i warunków, które w danym razie praktyka prawie nieświadomie do odpowiedniego postępowania zniewalają lecz trudne są do ujęcia w jednę jasną formułę, któraby całą istotę rzeczy wykazała, owe nieświadome całowiekowi czynniki jasno określiła. A właśnie dla kredytu ziemskiego, przynajmniéj dla jego historyi, jest to kwestya niezmiernie ważna.

Dwa są bowiem sposoby powstawania nowych projektów i reform. — Jeden polega na dokładném rozpoznaniu faktycznego stanu rzeczy, na badaniu go, że tak powiemy, mikroskopijném aż do najdrobniejszych szczegółów. Na podstawie takiéj induktywnéj metody zapytuje się następnie, gdzie i jakie objawiają się braki, — a wreszcie proponuje zmianę konieczną w każdym poszczególnym przypadku. Drugiego podstawą jest natomiast rozpoznanie głównéj cechy, jak się zwykle mówi „idei“ chwilowego stanu rzeczy, wykazanie jéj sprzeczności w saméj sobie, i postawienie natomiast innéj.

Ma się rozumieć, że dwie te metody nigdy istnieć bez siebie nie mogą. Pierwsza bez drugiéj byłaby tylko bezskuteczną łataniną, przypominającą ową sławną bajkę Kryłowa o człowieku, który chcąc pokryć jednę dziurę w ubraniu, spostrzega co chwila, że powstaje ztąd inna.

Druga bez pierwszéj będzie arcypiękną na papierze, ale w praktyce okaże się bezskuteczną, jak wszystkie dekrety wychodzące od zielonego stolika, nie pytające się o życie.

W chwili obecnéj nie da się zaprzeczyć, że metoda pierwsza, na silnéj faktów budująca podstawie, coraz bardziéj przeważać zaczyna, — im daléj jednak patrzymy w przeszłość, tém bardziéj budują się projekta i proponują reformy za pomocą ogólnych zasad i dogmatów. Jeżeli zaś projektom do reform na polu kredytu ziemskiego więcéj, niż innym błąd ten zarzucić można — a uderza on nas nie tylko w dawniejszych, ale nawet w większéj części projektów, które pod względem naukowéj dyskusyi jeszcze do teraźniejszości należą, — to dla tego, że położenie rzeczy tutaj więcéj niż gdziekolwiek indziéj do tego rodzaju postępowania zachęca. A głównym momentem zachęcającym jest właśnie bliski związek między kapitałem a kredytem.

Kredyt nie jest niczém innem, jak wymianą kapitału w dwóch rozmaitych chwilach, tak, że pewien odstęp czasu leży między tradycyą kapitału w jednym a tradycyą w odwrotnym kierunku. Aby jednak dłużnik był w stanie opłacać dane procenta, powinien on być w możności wyciągnąc z kapitału w owym przeciągu czasu korzyści więcéj, niż równéj wartości, i — o co głównie chodzi — winny te korzyści być w czasie rozłożone tak samo, jak procenta. A zatém wiadomemi będą warunki i właściwości, jakie kredyt danego producenta posiadać winien, jeżeli wiadomemi będą korzyści, jakie tenże z kapitału ciągnąc — przy normalnych warunkach — jest zdolny.

Tak więc kwestya rentowania się kapitału w rólnictwie łączy się ściśle z kwestyą kredytu rólniczego, w całéj literaturze teoretycznéj o tym przedmiocie co chwila jedna przechodzi w drugą. — Chociaż więc dzisiejszy sposób widzenia rzeczy nie pozwala wierzyć, aby rozstrzygnięcie tego rodzaju teoretycznéj kwestyi zawierało w sobie zarazem „rozwiązanie gordyjskiego węzła“ rzeczywistości, to jednak krytyczny pogląd na tego rodzaju wywody przedstawia więcéj, niż historyczny tylko interes. Jak bowiem wiemy, bez pewnych dedukcyi żadna reforma ujrzeć światła, żadne naukowe pojmowanie rzeczy obyć się nie może. Wyrobiwszy sobie zatém pewne niedwuznaczne zdanie o tém, gdzie granica między słusznem a niesłusznem, w dawniejszych dedukcyach,

Dodatek.